Nr. 262. Lwów — Środa dnia 13 Listopada. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eugeniusza | Stachya Ap.
Jutro: św. Serafina M. | 1 Noj. Kos. i D.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 12, Zachód „ „ 4 m. 17
Długość dnia godzin 9 minut 5. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Po kongresie socyalistów.

II.

Piszą nam z Wiednia 9 listopada:

Nie uległ natomiast zmianie paragraf programu, dotyczący stosunku socyalnej demokracyi do religii. Także nowy czy zreformowany program domaga się w § 8-ym:

„Ogłoszenia religii jako sprawy prywatnej, oddzielenia Kościoła od państwa i obwołania kościelnych tudzież religijnych związków jako stowarzyszenia prywatne, które swe sprawy porządkują samodzielnie; a wreszcie domaga się ślubów cywilnych“.

Zaś § 9-ty żąda „obowiązkowej, bezpłatnej i świeckiej szkoły“.

W najgorszym razie można się zgodzić na zupełne oddzielenie Kościoła od państwa pod warunkiem, że Kościół otrzyma istotnie prawo samodzielnego załatwiania swych spraw, jak to mniej więcej dzieje się w Ameryce północnej. Ale najprzód sam program ogranicza samodzielność Kościoła, żądając ślubów cywilnych i obowiązkowej szkoły świeckiej, co w danym razie znaczy: bezwyznaniowej. Kościół katolicki odrzuca śluby cywilne, bo uważa małżeństwo jako sakrament; według wiary katolickiej, ślub, udzielony przez duchownego, tworzy pełne i legalne małżeństwo. Prawdziwa zatem samodzielność Kościoła wymaga, aby państwo nie wtrącało się wcale do kwestyi ślubów.

Samodzielność wyznań wymaga także, aby należące do nich dzieci mogły się wychowywać w szkołach, urządzonych według zasad tegoż wyznania. Zmuszając zaś wszystkie dzieci do uczęszczania do szkół świeckich, bezwyznaniowych, tem samem ogranicza się i niweczy rzekomą samodzielność wyznań *).

Ale nadto ów § 8-my służy jedynie — do zamydlenia oczu! W długich rozprawach o programie tylko jeden mówca, Brod, odezwał się w sposób taki, że możnaby przypuszczać, że on jest gotów szczerze uznać wolność i samodzielność wyznań. Oświadczył on bowiem: „Nie lubuję się w deklamacyach przeciwko duchowieństwu (Pfaffengeschimpf), to mi nie imponuje, a jeżeli dotąd mówiliśmy zawsze, że religia jest sprawą prywatną, nie wystarcza mi to. Dziewięć dziesiątych ludzi wierzy jeszcze, a ostatnia dziesiątka chwieje się między wiarą a niewiarą. Trzeba zatem umieścić w programie zdanie, że szanujemy każde szczere przekonanie religijne“.

Nietylko te wywody wywołały natychmiast głosy: „To nie należy do programu“, ale jeden z następnych mówców Emmerling, oświadczył: „Zdanie, że religia jest rzeczą prywatną, wywoływało zawsze nieporozumienia. Ubezwładniało nas to zdanie w walce, bo ilekroć zwracaliśmy się energiczniej przeciwko klerykalizmowi, powiadano zawsze: to nie wypada, bo religia jest rzeczą prywatną. Ale to fałszywe. Religia nie jest rzeczą prywatną, jest to dopiero naszym celem (?), ażeby stała się rzeczą prywatną, ale faktem to jeszcze nie jest“ (oklaski). Mówca zatem w imieniu III-go wiedeńskiego okręgu wyborczego zaproponował dopełnienie § 8-go w ten sposób:

„Zniesienie wszelkich publicznych (tj. państwowych i miejskich) subwencyi na cele religijne; zwrócenie społeczeństwu całego majątku martwej ręki, zwłaszcza też przemysłowych przedsiębiorstw“.

Na razie uchylono wszelkie poprawki i zachowano §. 8 w dawnem brzmieniu. Dr. Adler wytłumaczył to tak: „Zdanie to uważamy jako najpewniejszy środek przeciwko niebezpieczeństwom klerykalizmu. Żądamy absolutnego rozdziału Kościoła od państwa. Możnaby wprawdzie powiedzieć także: religia jest sprawą osobistego przekonania każdej jednostki. Może to byłoby jaśniejszem. Ale nasza stara formułka jest tak znaną, że każda jej zmiana wywołałaby na zewnątrz wrażenie, że zmieniliśmy nasze stanowisko. Za każdą zmianę nawet przecinka (!) cały chór księży rzuciłby się na nas, wystawiając tę zmianę bądź to jako zaostrzenie programu w kierunku ateistycznym, bądź też jako rejteradę przed potęgą Kościoła. Dla tego pozostaniemy raczej przy dawnem wyrażeniu“.

Słowem, jak pierwotne sformułowanie tego paragrafu, tak jego wcielenie do nowego programu, wynika wyłącznie — z oportunizmu, jest obliczone na chwilowy effekt. Zasadniczo bowiem socyalna demokracya nie może wcale uznać religii jako „sprawy prywatnej“, w duchu wolności i samodzielności wyznań. Do czego dąży socyalna demokracya? Do stworzenia wszechwładnego państwa republikańskiego, — które porządkować i regulować będzie nawet te wszystkie czynności indywidualne i społeczne, które dotąd odbywają się jeszcze samodzielnie. Jeżeli Onclair zauważa: „Le socialisme moderne qu'est il autre chose sinon le retour aux doctrines et aux pratiques immorales et contre nature de Sparte et des imitateurs de cette republique?“*)—nie jest to całkiem prawdziwe. Socyalizm bowiem i komunizm spartański obejmował tylko panującą klasę zdobywców, nie zaś całą ludność tego państewka. Żaden też dotąd despotyzm, ani nawet despotyzm cezarów rzymskich, nie posunął się do tego zupełnego pochłonięcia jednostek, do którego dąży i logicznie z swego założenia dążyć musi — socyalna demokracya.

Otóż wszechwładza państwa a wolność przekonań religijnych, choćby „prywatnych“ — są to dwie rzeczy, które się zasadniczo wykluczają. Ten, który najdobitniej wyrozumował teoryę wszechwładnego państwa Tomasz Hobbes („de cive“) i którego wywody we wszystkiem zgadzają się z zasadami nowoczesnej socyalnej demokracyi, byle w miejsce „monarchii“ położyć wyraz „republika“, powiada: „Zawierając umowę (na której według Hobbesa, wbrew faktom historycznym, opiera się państwo), obywate przelali na ogół tyle swych własnych praw, ile mogli przelać. Ponieważ przed utworzeniem państwa każdy służył Bogu według własnego rozumu (?), przeto też każdy może swój własny rozum oddać państwu. Gdyby każdy w państwie chciał według własnego upodobania służyć Bogu, sprzeczaliby się jedni z drugimi i ostatecznie nie byłoby żadnej czci Bożej. Kult ma tylko o tyle wartości, o ile jest uznany przez drugich (?). Nie sprzeciwia się więc to woli Boga, jeżeli mu się oddaje cześć w formie, przepisanej przez państwo, a obywatele mogą najwyższej władzy (mniejsza o to, czy to cezar, król lub prezydent republiki!) oddać prawo stanowienia o nabożeństwie. A nawet są do tego zobowiązani, ponieważ w przeciwnym razie pojawiłyby się równocześnie najprzewrotniejsze zdania o naturze Boga i najśmieszniejsze obrządki. Tłumaczenie zatem praw świętych tak samo, jak państwowych, przysługuje najwyższej władzy. Bóg rozkazuje przez jej usta, a odwrotnie wszystko, co państwo stanowi w boskich i świeckich sprawach, jest rozkazem Bożym....“ Z założenia wszechwładnego państwa jest to całkiem logiczne. Takie państwo nie może się obyć bez religii, ale może to być wyłącznie religia państwowa. Wszechwładne państwo dąży więc zawsze, z natury, do opanowania religii. W Romie cezarów czasem prześladowania chrześcijan wybuchały wskutek osobistych kaprysów cezarów — np. Nerona. Ale wiemy, że prześladowania na największą skalę działy się właśnie z nakazu tych cezarów, którzy byli najsilniej przejęci potęgą i wszechwładzą cesarstwa, jak Dyoklecyan. I to zjawisko powtarzało się jeszcze później pod różną formą.

Ponieważ teorya socyalnej demokracyi może być urzeczywistnioną jedynie za pomocą wszechwładnego, panującego absolutnie nad jednostkami państwa, przeto też żadną miarą nie może religii uznać jako „sprawy prywatnej“, musi koniecznie mieć swoją religię państwową. Całkiem logicznie J. J. Rousseau zauważa w swym „Contrat social“: „Le souverain (tj. ogół wszechwładny) fixera les articles d'une réligion civile: existence de dieu, vie future, bonheur des justes, châtiment des méchants, sainteté du contrat social et des lois; il les fixera comme sentiments de sociabilité sans lesquels on ne sera ni bon citoyen ni sujet fidèle; il bannira quiconque ne croira pas à ces dogmes positifs; il punira de mort ceux qui ne se conduiront pas suivant ces mêmes dogmes, car ils auront menti devant les lois et commis le plus grand des crimes *).

To też, skoro tylko frakcya Jakobinów przywłaszczyła sobie w Paryżu dyktaturę, natychmiast Robespierre urządził na polu Marsowem solenne nabożeństwo jako arcykapłan kultu „de l'Etre suprême“. Sceptycy śmiali się z tej maskarady, która jednak dowodziła tylko, że każde wszechwładne państwo czuje konieczność ustanowienia—religii państwowej.

Możnaby wprawdzie zarzucić, że deizm J. J. Rousseau'a, Voltaira i Robespierre'a dla dzisiejszych socyalistów jest tylko starym przesądem. Nie ustanowią oni zatem „Kultu najwyższej Istoty“, ale ustanowiliby raczej „kult ateizmu“, chociaż to contradictio in adiecto, zanimby uznali i uznać mogli wolność i samodzielność Kościoła, niezależnego od państwa!

*) Jeden z przywódzców francuskiego obozu socyalistów, Jaurès, korzystając z programu, że religia jest sprawą prywatną, posyłał swe dzieci do klasztornej szkoły, gdzie też przystąpiły do Komunii św. Z tego powodu niedawno w obozie socyalistycznym powstała ogromna wrzawa, traktowano Jaurèsa mniej więcej jako renegata, człowieka bez czci i wiary etc. Tak w praktyce wygląda tolerancya socyalistyczna!

*) Czemże jest socyalizm nowoczesny, jeżeli nie powrotem do niemoralnych i przeciwnych naturze doktryn i praktyk rzeczypospolitej Sparty i jej naśladowców?

*) Zwierzchnik państwa ustanowi artykuły religii obywatelskiej: istnienie Boga, życie zagrobowe, szczęśliwość sprawiedliwych, ukaranie występnych, świętość umowy społecznej i ustaw państwa; ustanowi je jako objaw uspołecznienia, bez którego nie można być ani dobrym obywatelem, ani wiernym poddanym; skaże na wygnanie każdego, kto nie będzie wierzył w te dogmaty pozytywne; ukarze śmiercią tych, którzy nie będą zachowywali się w myśl tych dogmatów, ponieważ będą kłamcami w obliczu prawa i popełnią najstraszniejszą zbrodnię.

Co i o czem piszą.

W sferach liberalnych często spotkać się można ze zdaniem, że właściwie niema masonów na świecie, lecz że straszaka tego jedynie obóz katolicki maluje na ścianie, aby przerazić bogobojne dusze. Tymczasem w *Wędrowcu*, czasopiśmie liberalnem, opowiada jeden z redaktorów fakt bardzo znamienny, który tu chętnie przytaczamy.

W pierwszych dniach czerwca 1894 roku — czytamy w *Wędrowcu* — odbywał się w niewielkiem mieście holenderskiem, w Vaals, zjazd gimnastyków, na którym byłem obecny w charakterze turysty. Prezes miejscowego towarzystwa atletów p. Mathiew Nappeneij, widząc moje zainteresowanie się przebiegiem ćwiczeń, a przytem domyślając się, że jestem cudzoziemcem, uprzejmie wprowadził mnie do środka areny, skąd mogłem widzieć dokładniej walki atletyczne. To wyróżnienie zwróciło na mnie uwagę grona osób, należących do jury konkursowego. Jeden z nich, średniego wzrostu, jasny blondyn, zaczął się we mnie wpatrywać z uwagą, jak mi się zdało skupioną. Machinalnie podniosłem prawą rękę do szyi, sądziłem bowiem, że jegomość ten obserwuje wpiętą w mój krawat szpilkę (w kształcie ciężarku używanego przez gimnastyków). Wtedy to ów jasny blondyn zbliżył się do mnie, zdjął z głowy swój lśniący cylinder i rzekł:

— Jestem Göbbels z Rotterdamu.

Podaliśmy sobie ręce. Pan Göbbels spojrzał mi w twarz badawczo i już z poufałością starego przyjaciela rzekł przyciszonym głosem:

— Przybądź, bracie, dnia 10-go b. m. do hotelu „de Laboureurs“ w Antwerpii, godzina 4-ta popołudniu.

Nie znając zwyczajów holenderskich, sądziłem w naiwności ducha, że familiarność stanowi cechę tego narodu. Po chwili podchodziło do mnie i przedstawiało się kolejno kilku innych uczestników konkursu. Jeden z nich zadawał mi pytania, na które nie mogłem odpowiedzieć, albowiem w żaden sposób nie mogłem ich zrozumieć. Nowy znajomy zrobił ręką jakiś gest, poczem rzekł tonem niezbyt ugrzecznionym:

— Pan jesteś *obcy* (ten wyraz wymówił z naciskiem).

— Oczywiście.

Odszedł i zaczął coś szeptać z towarzyszami. Z tą chwilą moi nowi znajomi zbyt widocznie odwracali się odemnie plecami, dając mi niedwuznacznie do zrozumienia, że tu pomiędzy nimi jestem intruzem.

Pan Nappeneij, któremu o dziwnem i niezrozumiałem postępowaniu tamtych panów szczegółowo opowiedziałem, zapewnił mnie dobrodusznie:

— Musieli pana wziąć za masona.

Później dowiedział się ów redaktor, że masoni używali w owym roku takich samych jak on spinek do krawatu i że p. Göbbels mniemał, że on podnosząc rękę do owej spinki, wskazywał na znak, po którym się poznać mieli.

Balonem z Berlina do Jezierzan.

P. Artur Berson, rodak nasz, znany meteorolog i naukowy aeronauta, wylądował dnia 7 bm. po podróży balonowej w Jezierzanach, miejscowości na linii kolei żelaznej Stanisławów-Husiatyn. Oto niektóre szczegóły tej ciekawej podróży i niezwykłego lądowania, które p. Berson opowiedział jednemu z współpracowników *Gazety Lwowskiej*.

Podróż nasza była jedną z regularnych podróży balonowych międzynarodowych, urządzanych raz na miesiąc w celach naukowego badania atmosfery w umówionych dniach i godzinach równocześnie z Berlina, Paryża, Wiednia i t. d. Wzniosłem się wraz z moim asystentem o godzinie 8ej rano w Berlinie przy silnym wietrze i zupełnie chmurami zasłoniętem niebie. Największa przez nas osiągnięta wysokość wynosiła 5200 m., w planie naszym leżała bowiem podróż długotrwała, która wyklucza wysokości zbyt wielkie. Przez cały czas podróży znajdowaliśmy się nad chmurami, z bardzo rzadkimi tylko wyjątkami — okoliczność, która uniemożliwiła nam stanowcze oryentowanie się. Wiedziałem tylko, że posuwamy się szybko w kierunku zasadniczo wschodnim, ale nie mogłem wiedzieć z jaką szybkością ani oznaczyć dokładnego kierunku lotu. Dopóki bowiem balon wisi wolno w powietrzu, i nie dając oporu wiatrowi, płynie z nim razem, ma się w koszu i podczas największej burzy wrażenie zupełnej ciszy i nie ma sposobu wymierzania szybkości ruchu. Tylko obserwowanie obrazu ziemi przy pomocy dokładnych kart geograficznych, zwłaszcza rzek, pasm górskich, sieci kolejowych i większych miejscowości, pozwala obliczyć szybkość ruchu i utrwalić poszczególne punkta, nad którymi balon szybuje — a to uniemożliwiały nam chmury.

Plon naukowy podróży jest dosyć obfity, widok wszakże ciągłych chmur, oglądanych z góry był dosyć jednostajny. Tu i ówdzie przedzierały się one na chwilę, i tak widzieliśmy krótko, już w nocy, wielką doskonale oświetloną miejscowość, w której odznaczała się zwłaszcza długa linia podwójnych świateł, pozornie w górę się pnącą. Dzisiaj wiem z obliczenia, że musiał to być Stanisławów ze swym dworcem kolejowym. Niezwykle pięknym był widok, gdy przez chwilę, tuż po zachodzie słońca, byliśmy pod chmurami już w ciemności, za chwileczkę znów znaleźliśmy się nad niemi — jeszcze w mroku pół dziennym, mając pod sobą różowo jaśniejące chmury.

Z nastaniem zmroku obmyślać musiałem plan lądowania. Szło przedewszystkiem o to, czy dokonać go jeszcze za dnia, czy też w ciemności. Z kilku powodów zdecydowałem się na to ostatnie. Przedewszystkiem chciałem przedłużyć jeszcze seryę obserwacyi meteorologicznych, ciekawych właśnie po zachodzie słońca. Wiadomo także, że po zachodzie wiatr uspokaja się znacznie, co lądowanie czyni o wiele bezpieczniejszem. Bujaliśmy więc dalej w powietrzu, z zamiarem pozostania w niem jeszcze przez dłuższy czas. Wnet usłyszeliśmy wszakże pod sobą szalony szum lasów, niby wycie rozszalałego oceanu. Czegoś podobnego nie słyszałem dotychczas w moich podróżach powietrznych, z których obecna jest 66 z rzędu. Silny wiatr słyszy się nad lasami jeszcze w wysokości 1.000 metrów, bardzo silny w

---

1)

Marya Colonna Walewska.

JANIA

Fragment powieściowy.

„Anfangs wollt'ich fast verzagen
„Und ich glaubt' ich trüg' es nie —
„Und ich hab' es doch getragen —
„Aber fragt mich nur nicht: wie?...“
(Heine).

I.

Do wieczora było jeszcze daleko, ale zachody w mieście są szybsze niż na wsi, gdzie przestrzenie wielkie, a horyzonty odległe i nic nie kraje nieba w regularne kwadraty i trójkąty, chyba drzewa, które jednak tylko koronkową zasłonę rzucają na błękit, stojąc same jak w ogniu.

Więc tu bladły już światła....

Ludzie przechodzili szybko, mijając sklepy i kamieniczne bramy. Wracali do domu po całodziennej pracy — albo też weseli i rozbawieni szli odetchnąć powietrzem mniej gorącem, świeżem — mówiącem im o wsi i jej cudownych wieczornych godzinach.

W jednym z najpiękniejszych pałacyków miasta było cicho, jak gdyby już spali dawno jego mieszkańcy.

Drzwi wszystkie zamknięte były szczelnie pod ciężkiemi, bogatemi portyerami, story w niektórych pokojach pospuszczane, tylko w narożnym gabinecie widno było i jasno.

Ostatnie blaski docierały tu całą falą płynnego złota, kładąc żółte połyski na drobne sprzęty i meble.

Dwie kobiety siedziały w pełni światła, milczące i nieruchome.

Jedna z nich miała twarz ostrą, pomarszczoną i włosy białe, przykryte krepą. Zdawała się ginąć w tym olbrzymim fotelu, na którym siedziała w postawie wyprężonej, z rękoma złożonemi na włóczkowej robótce.

Druga była jakby przeciwieństwem. Miała włosy złote, twarz białą, a w oczach błękitnych, podnoszących się od czasu do czasu z pewnym rodzajem pokory na towarzyszkę, było coś żałobnego i przygasłego. Patrząc na te oczy, mimowoli przychodziło na myśl, że one kiedyś musiały być inne i mimowoli stawiał sobie człowiek pytanie, co zgasiło te wielkie, błękitne źrenice?

Właśnie podniosły się one teraz z wyrazem nieśmiałości i obawy.

— Czy czytać dalej mamie?

Stara kobieta szkliste oczy zwróciła ku niej.

— Widzę, że śpieszysz się do rodziny, — rzekła szorstkim, sardonicznym głosem — będzie więc lektury dosyć....

— Ależ, mamo, ja najchętniej zostanę z tobą przez wieczór.

Lecz stara kobieta nie słyszała odpowiedzi. Jej zimne oczy patrzyły przed siebie, a usta zacinały się twardo.

Chwilę trwało milczenie, wreszcie jęła ona mówić, jakby do osoby trzeciej, skandując wyrazy:

— ....on wszystko co miał, złożył ci do nóg ....duszę wyrwał i dał ją tobie.... ....młodość zmarnowaną i zmarnowane życie.... a tyś podeptała wszystko, świadoma swej mocy.... Najpierw ciągnęły go w przepaść twoje zalotne oczy, a gdy się stoczył w nią, odpowiadałaś wzgardą na prośbę i wołanie.... Dwa lata nie minęło jeszcze od jego śmierci, a ty rwiesz się już do życia — do ludzi — do zabaw.... A ja ci przysięgnę, Janino, że mój syn byłby żył, gdyby nie ty!...

Trzęsąca jej głowa zwracała się ruchem groźnym ku młodej kobiecie.

— Zlituj się, mamo! — odparł głos stłumiony. — Gdzież moje zabawy? Gdzież mój świat? Gdzież ci ludzie?... Cały dzień jestem w domu, a na wieczór idę do rodziców, a tam zabaw nie ma.... Taka sama prawie cisza jak tu....

Umilkły.

Wskrzeszone obrazy stanęły im jak żywe przed oczyma.

Stara pani Wołkowicka widziała dorodną postać zmarłego syna, jego barczyste ramiona i ciemne faworyty i ból na twarzy, taki ból bez nadziei i bez dna. I na wspomnienie tej żałobnej twarzy i tego wzroku rozmiłowanego, szukającego ustawicznie błękitnych oczu Janiny, które się jednak odwracały z chłodem i przestrachem — burzyło się coś w jej piersi i miała ochotę rozedrzeć tę siedzącą naprzeciw niej ze złotawą główką podpartą na obu rękach.

Od dwóch lat tyranizowała ją poprostu.

Wprawdzie czasami miała uczucie, jakby szare źrenice syna patrzyły na nią z wymówką i jakby ten zmarły przeklinał ją tam po za grobem, za to, że uczuć jego nie uszanowała, ani tego co mu było święte.... Wówczas chwytała się za białą głowę i jęczała.

Lecz, gdy wieczorem przychodziła Jania w czarnej pelerynie i w czarnym kapeluszu na jasnych włosach i całowała jej rękę, mówiąc: — Idę do rodziców, mamo.... — ogarniała ją wściekłość.

Więc to ta, którą jej syn kochał do szaleństwa, opętany błękitnemi, zalotnemi oczyma — od której odszedł wreszcie na wieczność, nie ubłagawszy wyśnionego uczucia, a zostawiając jej cały przepych milionów i wszystko co posiadał na ziemi — więc to ona idzie między ludzi, z tym widocznym wyrazem szczęścia na twarzy, bez cienia żalu za owym człowiekiem, którego zabił jej chłód? Bez śladu żałobnych myśli i bolesnych wspomnień....

I zaczynały się na nowo tortury dla młodej kobiety.

Co wpłynęło na charakter Janiny, dawniej energiczny i gwałtowny, że dziś z pokorą bierną poddawała się tyranii? — nie wiadomo....

Poddawała się jednak bez buntu i bez wahania — tylko jej biała twarz stawała się z każdym dniem bielszą — a oczy przygasały i topniał w nich zwolna gorący błękit.

II.

U pani von Malesitz, codzienni niemal goście: młodzi hrabia Lisiecki i Andrzej Łukomski, siedzieli przy herbacie.

Były to typy uderzająco od siebie dalekie.

Andrzej ze swoją patrycyuszowska głową, nerwową twarzą, rozumnemi, niezbyt wesołemi oczyma, patrzącemi z pod brwi prawie zrośniętych i ręką białą, długą i miękką jak u kobiety, był jednym z tych ludzi, o których się wie od jednego spojrzenia, iż mają w żyłach krew błękitną, a w charakterze tę dziedziczną cześć dla świetności rodu i poszanowanie dla wszystkiego, co z nim związane. Lisiecki zaś miał w wyrazie twarzy coś pospolitego, a o pochodzeniu jego świadczyła jedynie ręka, równie arystokratyczna, jak ręka Łukomskiego. Bezbarwne jego oczy patrzyły z za szkieł na Lilę von Malesitz — chwilami ciekawie i pytająco, a chwilami ze znudzeniem i ironią.

A dziewczyna w jasnej sukni, z niesforną, zwichrzoną chmurą popielatych włosów nad dziecięcem czołem — śmiała się ciągle ustami i oczyma, kręcąc główką, jakgdyby przeczyła temu, co pytało tych dwoje bezbarwnych źrenic w nią utkwionych.

— Był pan wczoraj u Janusza?

— Byłem, i jak zwykle, piliśmy wino, mówiąc o tych dobrych czasach, kiedy brat pani nie był żonaty, a jam był młodszy.

— *„Gdybym był młodszy dziewczyno! Gdybym był młodszy! piłbym, ach wtenczas nie wino!“*...

— dodała Lili z komicznem westchnieniem.

— Prosimy o ciąg dalszy... — rzekł Lisiecki, obejmując rozbudzonemi jakby ze snu oczyma jej wdzięczną postać, popielatą główkę i białą szyję.

Lecz ona zmieszała się i chcąc widocznie pokryć zmieszanie, zwróciła się do brata, którym z matką w tej chwili rozmawiał.

— Janusz! pan hrabia powiada, żeście wczoraj mówili o tych dobrych czasach, kiedyś nie był żonatym. Czy te czasy były naprawdę dobre — lepsze od dzisiejszych?

— A naprawdę! — odpowiedział, naśladując intonacyę siostry — choćby dlatego, że wówczas dzieci w powijakach nie interesowała kwestya, czy lepiej w stanie małżeńskim, czy też kawalerskim.

Pani v. Malesitz miała wyraz zgorszonej, słuchając tych rozmów i patrząc na rozigranie młodszej córki.

Lili zaś nachmurzyła się i przybrała minkę obrażonej.

— *Tu ès une langue de vipère*, Janusz i nic więcej, a tę odwagę dokuczania kobiecie i siostrze daje ci zapewne owe wino, szklankami wypijane z p. Lisieckim.

Janusz roześmiał się na to słowo *„kobieta“*, wymówione dziecięcemi wargami i z dziecięcą powagą.

— Szczęście, że Lisiecki nie ma siostry — rzekł — bo on dwa razy więcej pije odemnie, dla tej przyczyny widzisz, iż zwykli śmiertelnicy mają jedną, albo najwyżej pięć pałek do zalania, a on, jako hrabia, ma ich aż dziewięć.

Lili, udając zupełnie rozgniewaną, obtarła ponsowe usta serwetą, odsunęła próżną filiżankę i razem z Lisieckim wstawszy, jęła chodzić z nim po salonie, rozprawiając żywo i ukazując dwa rzędy ostrych, białych ząbków.

Łukomski tymczasem siedział obok Ewy von Malesitz, starszej córki pani domu — lecz nie mówili wiele ze sobą.

On był rozdrażniony i jakiś nieswój, a Ewa spoglądała od czasu do czasu na niego i wówczas w jej ciemnych oczach odbijał się niepokój i rodzaj trwożliwości, nie pozbawionej jednak słodyczy.

Wstali wreszcie i oni, podając sobie ręce, jak dobrzy przyjaciele, jak ci, którzy od dzieciństwa przywykli widywać się i dzielić wszystkiem, co leżało w ich młodych sercach.

— Co panu jest dzisiaj, panie Andrzeju? — spytała Ewa wreszcie, gdy odsunęli się nieco od towarzystwa.

— Nic! — odparł niemal szorstko Andrzej, ale po chwili podniósł głowę, jakgdyby mu coś nagle na myśl przyszło i wziąwszy obie ręce dziewczyny w swoje, rzekł łagodnie:

— A więc tak, panno Ewuniu.... cięży mi coś.... przejdźmy do saloniku — dobrze? i ja pomówię z panią jak z siostrą, która niczego nie odmówi bratu.

Ewa drgnęła pod wpływem jego pieszczotliwego dotknięcia i słów, od których rozjaśniły się jej oczy.

Przeszli więc do pokoju obok i stanęli w głębokiej framudze okna, oświetleni płowym blaskiem słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1.500 m.; my zaś znajdowaliśmy się wówczas w wysokości 2.500 m. Wicher musiał być szalony, o uspokojeniu nie mogło być mowy. (Obecnie wiem, że musiały to być wielkie jakieś lasy prawdopodobnie w Sanockiem). Niebezpieczeństwo pozostało zatem, ale szło jeszcze o coś innego. Z rozmaitych względów niechętnie tylko lądujemy w granicach Rosyi i staramy się tego o ile możności unikać. Skoro szliśmy z taką szybkością, wiedziałem, że znajdujemy się niedaleko granicy rosyjskiej, chociaż przypuszczałem z rozmaitych powodów, że linia naszego lotu była nieco bardziej południową i że chwilowo znajdujemy się gdzieś nad północnemi Węgrami, w komitacie Marmarosz. Przelecimy wąską Bukowinę i będziemy wkrótce w Bessarabii, względnie Rosyi. Ale była jeszcze jedna ewentualność. Balon miał jeszcze tyle gazu, że mógł się trzymać z pewnością przez całą noc, a po wschodzie słońca, wskutek coraz to silniejszej insolacyi i rozszerzania się gazu, byłby nas niósł jeszcze do południa. Przy tak silnym wietrze mogliśmy już koło północy znaleźć się nad Morzem Czarnem, a gdyby i tam wiał tak silnie, bylibyśmy je przelecieli i wylądowali za dnia gdzieś na Kaukazie a nawet w małej Azyi. Pomijam kosztowność powrotu koleją z ogromnym spakowanym balonem, pomijam trudność tego powrotu z powodu rzadkiej sieci kolejowej, gdzie do najbliższej stacyi trzeba wlec się, Pan Bóg wie jak długo. Ale któż mógł mi ręczyć za to, że nad Morzem Czarnem panuje i panować będzie jeszcze tak długo silny wiatr, że nie zawiśniemy nad niem, a po utracie gazu nie znajdziemy się na jego wodach? Nie zawsze wprawdzie ginie się z balonem na morzu, ale jestto w każdym razie największe ze wszystkich niebezpieczeństw, jakie spotkać mogą żeglarza powietrznego.

Należało więc lądować pomimo wiatru natychmiast, dopóki jeszcze przypuszczalnie znajdowaliśmy się w granicach Austryi. Zacząłem balon szybko opuszczać, przebiłem chmury i poczułem za chwilę, że szeroka taśma, długości na 100 m. (t. zw. „Schleppgurt“), która dla rozmaitych celów zwisa z każdego balonu, osiadła na ziemi i wlecze się po niej. Czuje się to natychmiast po wstrząśnieniach kosza, który dopóki nie ma żadnego tarcia o ziemię, jest i w największej burzy zupełnie nieruchomy. Taśma wlokła się po koronach drzew, po lesie. Lądowanie w lesie jest względnie bezpiecznem i wygodnem: tysiączne oka sieci lin zaczepiają się o gałęzie i balon jest wkrótce nieruchomym. Pomimo to ląduje się tam niechętnie, ponieważ trudno jest sprowadzić balon i znajdujące się w nim wartościowe instrumenta naukowe na dół bez uszkodzenia i nieraz trzeba w tym celu wyrąbywać cały kwadrat lasu. Leciałem więc dalej, wkrótce las się skończył. Chciałem już spuścić się zupełnie; wtem usłyszeliśmy dziwne jakieś tony, które wydawała taśma, niby kwilenie, niby pluskanie jakieś. Ciemno, że wykól oko, pomimo odległości co najwyżej 50 metrów od ziemi nie widać zupełnie nic. Podobnej ciemności nie miałem dotychczas w moich podróżach, a lądowałem już nieraz w nocy. Mój asystent, Berlińczyk, woła: „Der Schleppgurt zieht durch's Wasser!“ I ja miałem to samo wrażenie.

Okazało się później, że było ono fałszywem, pewno taśma biegła po ściernisku kukurudzianem lub czemś podobnem. Na rzece lub na stawie lądować i nieprzyjemnie i niewygodnie, zresztą i niezbytnio też bezpiecznie. Skomenderowałem więc: „balast!“; asystent odciął, a raczej rozpruł worek balastu i poszliśmy znów w górę. Za pewien czas zamajaczyła jakaś dosyć znaczna miejscowość, której osady znaczyły się światełkami. Szliśmy znów już nisko, w tem za chwilę leci na nas (bo w koszu ma się oczywiście wrażenie, że ziemia i znajdujące się na niej przedmioty lecą na nas, nie odwrotnie), a raczej z powodu ciemności wyrasta nam bezpośrednio przed twarzą jakaś czarna, podwójna linia i w tejże samej chwili uderzamy całą siłą koszem w korony drzew. Była to aleja topolowa. Alei takich nie sadzi się przecież w rzekach, ani stawach, wiedziałem zatem, że nie jesteśmy nad wodą. Teraz zatem lądować i to *coûte que coûte* w jednej chwili! Komenderuję więc: „Reissleine!“ Jest to lina, której pociągnięcie rozdziera cały bryt balonu z góry do dołu, tak, że w przeciągu niewielu sekund gaz ulatuje i balon pozostaje nieruchomy. Używa się jej, gdy z powodu niebezpieczeństwa trzeba lądować natychmiast.

Wydostaliśmy się z alei, balon z koszem opada natychmiast; wtem wyrasta nam znów przed nosem coś długiego, szerokiego, ale tym razem już regularnego, murowanego — komin gorzelni. Ominęliśmy go szczęśliwie, wpadamy wszakże na żelazny mały komin, wyrzucający parę, przeginamy go jakby był z papieru i wlatujemy ze strasznym łoskotem na dach gorzelni. Balon, niby wściekłe zwierzę, wlecze nas stąd na wyższy dach, z tego znów na trzeci niższy, wreszcie wraz z taśmą kładzie się przez te dachy, już nie ma siły ciągnąć dalej, a my z koszem osiadamy ostatecznie.

Nieszczęście chciało, że okna mieszkania gorzelnika, jedyne oświetlone w całej gorzelni, wychodziły na przeciwną stronę, nie widziałem więc gorzelni i nie mogłem brać jej w rachubę przy lądowaniu. Zresztą znajdowała się tuż za aleją topolową.

Żona gorzelnika opowiadała mi później wrażenia swoje z tej chwili. „Usłyszałam nagle straszny łoskot nad głową, niby uderzenie piorunu, ale że to listopad, burz już nie bywa, więc nic, tylko komin gorzelni się zawalił. Wybiegam na pole, wszystko stoi na swojem miejscu, tylko przez dachy leży jakaś strasznie szeroka taśma. W jaki sposób taśma ta z tak szalonym łoskotem opadła gdzieś z nieba na mój dach, nie mogłam sobie wytłómaczyć. Myślałam naprawdę, że straciłam zmysły“.

Przekonawszy się, że kosz leży bez ruchu, policzyliśmy przedewszystkiem własne kości. Okazało się, że mamy jeszcze wszystkie, tylko twarz i ręce poobdzieraliśmy należycie. Na cegielni rozbiliśmy kilkadziesiąt dachówek, zgubiłem zegarek, — zresztą szkód, jak przekonaliśmy się nazajutrz, nie było żadnych, zwłaszcza, co najważniejsza, w instrumentach naukowych.

Wyszedłszy z kosza, zacząłem wołać na przemiany po polsku i niemiecku, bo po węgiersku nie umiem. Wreszcie nadeszli ludzie i objaśnili nas nasamprzód, że jesteśmy na dachu gorzelni, powtóre, że w Jezierzanach, majątku p. Władysława Serwatowskiego. Była godzina 7 wieczorem. W niespełna 11 godzinach przelecieliśmy 1000 kilometrów! Można stąd wnioskować, z jaką siłą uderzyliśmy najprzód o drzewa, a potem w dach!

O ściąganiu balonu i instrumentów jeszcze w ciągu nocy nie mogło być mowy, udaliśmy się przeto do dworu, gdzie p. Serwatowski przyjął nas z prawdziwie polską gościnnością. Przedpołudnie dnia następnego upłynęło na ściąganiu balonu, zapakowaniu go we własny kosz, wyekspedyowaniu wraz z instrumentami na kolej, rozesłaniu depesz i t. p. Po objedzie odjechaliśmy do Lwowa, aby tam przed powrotem do domu wypocząć u brata mego dzień cały z trudów i wrażeń.

Pan Serwatowski zamierza umieścić w majątku swoim wielką tablicę z napisem: „Jezierzany — stacya kolejowa, pocztowa, telegraficzna i balonowa. Uprasza się nie lądować na dachu gorzelni!“

Z izby sądowej.

Lwów, 12 listopada.

(*Czy niewinny?*).

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rewizya procesu Roberta Stillera, byłego akcesisty wojskowego, który za współwinę w kradzieży planów fortecznych Krakowa, został w roku 1890 przez sąd wojskowy skazany na cztery lata ciężkiego więzienia i karę odsiedział, jednak po wyjściu z więzienia energicznie domagał się swej rehabilitacyi. Wydał mianowicie w roku 1896 broszurkę pt. „Żądam sprawiedliwości“, którą prokuratorya skonfiskowała. Kilku posłów atoli wniosło w tej sprawie interpelacyę w Radzie państwa, wskutek której najwyższy trybunał kasacyjny po rozpatrzeniu aktów zarządził ponowną rozprawę przed specyalnie w tym celu wydelegowanym sądem lwowskim.

Według nowego aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco.

Gdy dnia 15 listopada 1890 r. dyrektor wojskowego biura budowlanego w Krakowie podpułkownik Kropsch wszedł do swej kancelaryi, zawiadomił go akcesista Robert Stiller, prowadzący dziennik podawczy biura inżynieryi, że w sąsiednim pokoju, tzw. pokoju oficerów znaleziono ślady włamania. W istocie klamka od drzwi do pokoju p. Kropscha z przeciwnej strony była odłamaną, na samych drzwiach znaleziono odcisk jakiegoś twardego narzędzia niby dłuta, na framudze okopcenie od świecy, a na podłodze krople łoju, i porzucony toporek strażacki. Widocznie ktoś próbował od sąsiedniego pokoju włamać się do biura p. Kropscha, lecz mu się to nie udało, gdyż drzwi były zamknięte a z drugiej strony tkwił w nich klucz. Była to już jednak rzecz mniejszej wagi, gdyż zaraz potem skonstatował podpułkownik, że w jego biurze grasował jakiś złodziej. Mianowicie listwa u jednej z dolnych szuflad szafy była oderwaną a w szufladzie tej brakło 29 planów fortecznych Krakowa, które na wypadek wojny mogły mieć dość wielką wartość dla obcego państwa. Że złodziejowi tylko o te plany chodziło, to nie ulegało również wątpliwości, gdyż kasa wertheimowska i inne szafy były nienaruszone a równocześnie ślady skrzepłego łoju wskazywały, że ten sam złodziej nie mogąc się włamać od strony pokoju oficerskiego, wszedł do kancelacyi p. Kropscha przez pokój, sąsiadujący z nią po drugiej stronie, a w którym to pokoju mieścił się protokół podawczy. Drzwi zaś do biura p. Kropscha otworzył sobie ów złodziej albo witrychem albo kluczem, który w protokole zostawiano zawsze w szufladzie stołu lub na gwoździu na ścianie.

Rozpoczęto śledztwo i przedewszystkiem ustalono, że kradzież mogła być popełniona tylko w czasie od godziny pół do szóstej do 8 wieczorem dnia poprzedniego. Do godziny pół do szóstej urzędował bowiem sam podpułkownik Kropsch — po godzinie 8 kręcili się w tych stronach ustawicznie żołnierze, a o godzinie 9 zamyka się jedyne wejście, główną bramę, tak, że nikt się w nocy dostać nie może do gmachu, a zresztą i światło by niepowołanego gościa zdradziło, gdyż okna wychodzą na najludniejszą ulicę Grodzką, a w nocy nikt tam nigdy nie świecił. Dalej skonstatowano, że złodziej musiał być dobrze obznajomiony z rozkładem biurowym, i na tej podstawie zaczęto go szukać między samymi urzędnikami.

Jednakże wszyscy urzędnicy, którzy w owym czasie mogli mieć wstęp albo do protokołu, albo do sąsiednich biur technicznych i rachunkowych, udowodnili niezbicie swe *alibi*, między nimi i Robert Stiller. Nie udowodnił go tylko dyetaryusz Zygmunt Szeliga, zatrudniony w oddziale technicznym do ½ do 7-ej wieczorem, jego więc przedewszystkiem aresztowano pod zarzutem zbrodni szpiegostwa, popełnionej przez wykradzenie planów.

Równocześnie też zaczęto gromadzić przeciw Stillerowi poszlaki współwiny w tej zbrodni. I tak np. stwierdzono, że na kilka tygodni przed kradzieżą Stiller kazał posługującemu w kancelaryi saperowi Jenerałowi zostawiać zawsze klucz do biura p. Kropscha w stoliku, a to rzekomo w tym celu, żeby Stiller mógł i po wyjściu p. Kropscha składać na jego biurku wszełe do protokołu ekshibity. Dalej Stiller nieraz widział, że Kropsch pracuje nad planami i wiedział, gdzie je potem chowa, w której szafie i szufladzie, co więcej Stiller znał się na planach i wiedział, co który z nich wart. Bardzo obciążyły Stillera zeznania dyetaryusza Jovanowicza, który raz słyszał między nim a Szeligą jakąś rozmowę o planach fortecznych, którą za wejściem świadka natychmiast przerwali. Na kilka dni przed kradzieżą mówił Stiller do innych urzędników, że w biurze dyrektora szafy pootwierane tak, że można wywieźć wszystko bez najmniejszej przeszkody. Nadto zeznał dyetaryusz Jovanowicz, że Stiller w urzędowaniu okazywał chciwość, bo np. wbrew instrukcyi zwlekał rozmyślnie z ekspedycyą niektórych aktów, aby je módz osobiście stronom doręczyć.

Najbardziej obciążyło Stillera jego zachowanie się podczas śledztwa. I tak dowiedziawszy się o włamaniu do biura p. Kropscha, miał się odezwać: „Es wird nicht viel dran sein.“ W tych, którzy prowadzili śledztwo, usiłował wywołać przekonanie, że kradzieży musiał dokonać ktoś obcy, wreszcie raz opowiadając pewnemu oficerowi o zajściu, opisał je fałszywie, bo mówił np., że wszystkie szafy były otwarte, a złodziej skradł plany z otwartych fascykułów. Wreszcie podczas rewizyi w mieszkaniu Stillera znaleziono u niego różne druki i papiery, których posiadać nie miał prawa, a nadto rysunek profilu reduty, który był tajemnicą tylko najwyższych władz wojskowych.

Na podstawie tych wszystkich poszlak skazano Szeligę za zbrodnię szpiegostwa na 4 lata ciężkiego więzienia, przyjęto za udowodnione, że Stiller mu tę zbrodnię ułatwił, i skazano go również na 4 lata więzienia.

W tem, gdy już Szeliga i Stiller zaczęli odsiadywać karę w Wiśniczu, zaszedł fakt, który zdawał się początkowo przemawiać na ich korzyść. Oto 17 czerwca 1891 aresztowała policya dwóch dezerterów wojskowych z Przemyśla, Rudolfa Hermana i Józefa Szmuka, u których znaleziono kilka planów mobilizacyjnych, skradzionych z biurka komendanta korpusu krakowskiego. Herman nadto przyznał się, że on sam właśnie jest sprawcą kradzieży w biurze p. Kropscha, o którą niewinnie posądzono Szeligę i Stillera, opisał tę kradzież bardzo dokładnie i wyjaśnił, że o istnieniu planów fortecznych dowiedział się od rotmistrza rosyjskiej straży pogranicznej Meziaka, który mu podał tak szczegółowo plan sytuacyi, że kradzież poszła zupełnie gładko. Atoli wiele szczegółów podanych przez Hermana nie zgadzało się z faktycznym stanem rzeczy. I tak trudno było przypuścić, żeby rotmistrz Meziak wiedział, iż owe plany właśnie w tym czasie będą się znajdować w szafie p. Kropscha, dalej zeznał Herman, że kradzieży dokonał bez świecy, że toporek powiesił na ścianie, że skradł także plan miasta Krakowa, który jednakowoż nigdy nie został skradziony. Nadto całe swoje przyznanie się Herman potem cofnął, i został skazany za kradzież innych planów na 10 lat więzienia, w którem umarł.

Także Szeliga umarł wkrótce po wypuszczeniu z więzienia.

Obecny protest Stillera przeciw wyrokowi sądu wojskowego opiera się nietylko na przyznaniu się Hermana, ale i na zarzucie, że poprzedni akt oskarżenia zbytnią wagę przykładał do zeznań Jovanowicza, któremu Stiller zarzuca, że jest bardzo lichem indywiduum i zawodowym oszczercą.

Tyle znajdujemy w akcie oskarżenia. Rozprawa obecna będzie miała za zadanie zbadać czy surowy wyrok, zasadzający Stillera, był uzasadniony, czy np. rzeczywiście sprzeczność w zeznaniach Hermana, oraz różne pośrednie poszlaki przeciw Stillerowi są tak doniosłe.

Rozprawie przewodniczy p. radca Łuczkiewicz, jako wotanci zasiadają pp. radcy Jasiński, Szymonowicz i Adamiak. Broni adwokat dr. Reiter, oskarża prokurator p. Schneider.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, trybunał na wniosek prokuratora zarządził tajność rozprawy, a to z tego powodu, że w toku jej roztrząsane będą różne szczegóły co do rozkładu biur w wojskowym urzędzie budowlanym w Krakowie, co do manipulacyi z planami, i sposobu ich przechowywania, a opublikowanie tych szczegółów mogłoby państwo na szkodę narazić.

Wyrok zapadnie jutro.

* * *

Kraków, 12 listopada.

(*Proces wojskowy*).

Proces przeciw redaktorowi *Naprzodu*, Kaczanowskiemu i Telzowi za przedstawianie spraw wojskowych w niewłaściwem świetle, skończył się wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, obydwóch oskarżonych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Pobyt Arcyksięcia Następcy tronu w Łańcucie. Z Łańcuta nam telegrafują dzisiaj: Jego Cesarska Wysokość Najdost. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką księżną Zofią Hohenberg przybyli wczoraj rannym kuryerem do Łańcuta w odwiedziny do hrabstwa Romanowstwa Potockich. Hrabstwo Potoccy oczekiwali dostojnych gości na dworcu kolejowym, skąd po nader serdecznem przywitaniu ruszono we wspaniałych ekwipażach do zamku. W hali wjazdowej zamku oczekiwali przybycia arcyksięcia liczni bawiący tu obecnie goście, między innymi marszałek hr. Andrzej Potocki z żoną, hr. Józef Potocki z żoną, ks. Paweł Sapieha z żoną, Eks. hr. Edward Chołoniewski z żoną, Eks. hr. Antoni Wodzicki, ks. Henryk Liechtenstein, ks. Gottfried Hohenlohe, ks. Stanisław Radziwiłł itd. Z arcyksiążęcą parą przyjechał adjutant baron Rummerskirch z żoną z domu hrabianką Khevenhüller.

Po śniadaniu, które się odbyło o godzinie 12-tej, ruszono w dwóch oryginalnych wozach myśliwskich, każdy zaprzężony w przepyszną piątkę koni, na polowanie na bażanty. W przeciągu dwóch godzin ubito w 8 strzelb przeszło 1.300 sztuk bażantów, z czego znaczną liczbę położył arcyksiążę.

Wieczornymi pociągami przybyli jeszcze inni zaproszeni goście, jako to Eksc. pan namiestnik i ks. Andrzej Lubomirski. O godzinie 8-mej zasiadło do obiadu świetne grono w liczbie 34 osób, a po obiedzie rozpoczęły się tańce trwające do późnej nocy. Podczas obiadu i później do tańca przygrywała wojskowa orkiestra 40 pułku z Jarosławia pod osobistem kierownictwem p. kapelmistrza Teplego.

Delegat Laskowski po jedenastoletnim pobycie na stanowisku delegata namiestnictwa, ku zupełnemu zadowoleniu zarówno ludności m. Krakowa, jak i rządu, opuszcza dzisiaj ze swą małżonką to miasto, i uda się najpierw na wieś, a potem zamieszka we Lwowie. Dlaczego zasłużony ten urzędnik, tak wytrawny i tak pożyteczny, opuścił to stanowisko? Nie lubimy się wdawać w sprawy prywatne, więc i motywa ustąpienia p. Laskowskiego chcieliśmy uszanować. Ale że sprawa stała się już bardzo głośną, przeto notujemy, iż powodem jego ustąpienia jest kwestya obsadzenia posady wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej po ustępującym Bobrzyńskim. Namiestnictwo przedłożyło Ministerstwu oświaty następujące terno kandydatów: 1. Laskowski, 2. Dembowski, 3. Płażek. Utartym w takich wypadkach zwyczajem wiceprezydentura należała się Laskowskiemu, jako postawionemu *primo loco*. Tymczasem w ministerstwie oświaty terno to przewrócono do góry nogami i posłano Płażka do Lwowa. Winną temu była kamaryla ministeryalna. Płażek był pierwszym kandydatem na najbliższą opróżnić się mającą posadę szefa sekcyi w ministerstwie oświaty. Użyto więc wszystkich sił, aby go przesadzić do Lwowa, przez co młodszym od niego otwierało się pole do szybszego awansu na stanowiska szefów sekcyi. Delegat Laskowski zaś, pominięty przy nominacyi, skwitował ze służby i przyjął wobec desygnowanego już wówczas na marszałka krajowego, hr. Andrzeja Potockiego, zobowiązanie, że da się wybrać do Wydziału krajowego, ażeby objąć urząd wiceprezesa, tj. zastępcy marszałka w Wydziale w miejsce p. Chamca. Na stracie więc, którą ponosi służba rządowa w kraju przez ubytek z jej szeregów tak znakomitej siły, najlepszy interes robi — autonomia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszym lekarzom powiatowym drowi Aleksandrowi Bieńczewskiemu w Dobromilu i Wojciechowi Stanko w Tarnowie z okazyi przeniesienia w stan spoczynku — krzyże kawaleskie orderu Franciszka Józefa

Minister oświaty zamianował profesora gimnazyum w Tarnowie Macieja Zwolińskiego głównym nauczycielem seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie. — Naczelnikiem rządowego Biura korespondencyjnego w Wiedniu w miejsce radzcy dworu Hahna, który przeszedł na emeryturę, zamianowany został radzca sekcyjny Karol Fabrizzi.

† **Roman Grocholski**, bratanek i spadkobierca byłego ministra i prezesa Koła polskiego, śp. Kazimierza Grocholskiego, umarł w niedzielę (10 bm.) w majątku swym Rożyskach, w powiecie skałackim. *R. i. p.*

Ze Skałackiego nadsyłają nam następujące wspomnienie pośmiertne:

W niedzielę zgasł nagle w Rożyskach p. Roman Grocholski właściciel dóbr Rożysk i Ihrowicy. Żal szczery patrzeć na ten żywot, przecięty przedwcześnie, wśród prac rozpoczętych i w pełni młodości, gdy tyle był jeszcze potrzebnym i kochanym. Choć jednak żył tak krótko, ale należy mu się oddać sprawiedliwość, że nie zmarnował czasu i pozostawił synom przykład godny naśladowania pod każdym względem: czy to chrześcijańskich, czy obywatelskich cnót i zasad. Prawości nieskazitelnej, pracowitości niezmordowanej, charakteru silnego i szlachetnego, postępował zawsze drogą prostą i według ścisłego obowiązku, nie folgując sobie w niczem, tak jakby przeczuwał, że krótko mu danem będzie módz działać. W tych kilkunastu latach też stworzył i wypracował wiele, i słusznie powiedzieć można, że wziąwszy na barki swe za serdecznie, uległ jak pracownik w ciągu swej służby.

Jedną jeszcze zaletę niezwykłą zmarłego podnieść wypada: to zamiłowanie wielkie prawdy i wysoką sumienność słowa, z którą zdawał się ważyć wyraz każdy, czy nim nie zaszkodzi komu i czy opinia wydana o czemś nie będzie przedwczesną lub nieuzasadnioną. Skrupulatność ta do tak wysokiego posunięta stopnia, a stosowana zarówno do wszystkich, jest dziś tak mało praktykowaną, a nawet rozumianą, że nie należy zapominać ś. p. zmarłemu tej pięknej cnoty, rzucając uznanie jej na grób jego jako kwiat ostatni, który oby mu ziemię Jego ukochaną uczynił lżejszą.

Przemówienie p. Płażka. Po mowach, które wygłosili wczoraj do niego ks. Lenkiewicz i radzca dworu Franke, zabrał głos dr. Płażek i rzekł jak następuje:

„Obejmując urząd powierzony mi najmiłościwiej przez Najj. Pana, mam sobie za obowiązek podziękować Waszej Ekscelencyi i szanownym Panom za uprzejme słowa powitania i dać wyraz szczerej radości, że mi danem było wrócić do kraju i do wspólnej pracy z panami, z których szeregu wyrosłem. Nie będę przy tej sposobności roztaczał przed panami swoich poglądów na sprawy naszego szkolnictwa. Wyglądałoby to na wygłaszanie programu, co, jak wiadomo, tak często i tak blisko sąsiaduje z pustym frazesem. Niech mi tylko wolno będzie zaznaczyć dwie wcale nie nowe zasady wytyczne, do których się otwarcie przyznaję, a które może nie od rzeczy będzie wygłosić w tej chwili.

„Pierwsza, że szkołę uważam za instytucyę, nie znoszącą doraźnych eksperymentów nowatorskich. Otrzymałem w spuściźnie gmach piękny i wspaniały. Mam tu na myśli szkolnictwo ludowe, które ma ostatniemi ustawami krajowemi wytknięty stały i rozumny kierunek, a będę miał sobie za główny obowiązek pracować wraz z wami nad jego dalszym, normalnym rozwojem i udoskonaleniem.

„Druga zasada, która w tradycyach naszej Rady ma swoje źródło, to przekonanie, że Rada szkolna krajowa nietylko ma być dla nauczycielstwa i dla narodu ową władzą, którą opromienia aureola najwyższej powagi w rzeczach wychowania publicznego, ale która winna być nauczycielstwu troskliwą matką, co rozumie i odczuwa jego dolę i niedolę, jego potrzeby i życzenia, która przestrzegając ścisłości w pełnieniu obowiązków, trzeźwej objektywności sądu, ma serce otwarte jednako dla wszystkich pracowników na mozolnej niwie nauczania.

„Z twardej szkoły życia wyniosłem to przekonanie, że tylko właściwa synteza rozumu i serca, winna być kierowniczką naszych stosunków do świata zewnętrznego. Tej zasady ściśle przestrzegałem i przestrzegać będę i mogę ją śmiało zalecić panom, jako wypróbowaną doświadczeniem i zawsze prowadzącą do celu. A cel mamy jeden wzniosły i wielki: dźwignięcie i szerzenie oświaty, jako jedynej podwaliny naszego bytu narodowego“.

Polak w ministerstwie oświaty. *Czas* donosi, że wbrew wszelkim kombinacyom dzienników, na posadę wyższego urzędnika polskiego w ministerstwie oświaty upatrzony jest nie kto inny, jeno prof dr. Ćwikliński i że jego nominacya nastąpi w ciągu bieżącej zimy.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna Ustrzyk dolnych marszałkowi powiatu liskiego, p. Ludwikowi Ramułtowi.

Nowe atrakcye „Colosseum“. Ruchliwy dyrektor „Colosseum“ p. Ernest Thorn wyjeżdża do Paryża i Brukseli, by przypatrzeć się najbardziej sensacyjnym produkcyom w tamtejszych teatrach rozmaitości w obecnym sezonie i wzbogacić niemi przyszłe programy tutejszego „Colosseum“. Mianowicie produkuje się obecnie w teatrze „Olimpia“ w Paryżu 40 tresowanych krokodyli, a w teatrze „Chatelet“ sześć malutkich t. zw. karłowatych słoni z Syamu, w Brukseli zaś występuje pogromczyni dzikich zwierząt panna Margueritte ze swymi olbrzymimi lwami i w klatce ich tańczy taniec serpentynowy. Przed kilku miesiącami występowała ona we Frankfurcie nad Menem i tam to jeden z miejscowych dziennikarzy, a zarazem radny miejski założył się ze znajomymi o grubą sumę, iż w towarzystwie panny Margueritte spożyje kolacyę i wypije butelkę szampana wśród lwów i istotnie wygrał ten zakład. Wszystkie te trzy numera pragnie p. Thorn pozyskać dla Colosseum.

Druga katedra literatury polskiej. Młodzież akademicka uniwersytetu lwowskiego odbyła wczoraj wiec w sprawie kreowania na uniwersytecie drugiej katedry literatury i języka polskiego. Przed rozpoczęciem obrad dziekan wydziału filozoficznego, prof. dr. Finkel, objaśnił wiecowników, że nad sprawą tą grono profesorskie kilkakrotnie radziło i uznało potrzebę utworzenia wspomnianej drugiej katedry. Dr. Finkel zakomunikował też zebranym list i telegram prof. Romana Pilata, który jest profesorem literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim, a obecnie bawi na kuracyi pod Wiedniem. W korespondencyi swej prof. Pilat oświadcza, że jak najgoręcej popiera myśl kreowania drugiej katedry ojczystego języka i literatury. — Po przemówieniu dra Finkla, akademik Stroński wygłosił referat o potrzebie drugiej katedry literatury polskiej. Potrzeba ta daje się odczuwać już od dawna, dzięki rozwojowi literatury ojczystej i jej historyi; obecnie sprawa stała się tem aktualniejszą, że jedyny profesor literatury dr. Roman Pilat od kilku miesięcy jest chory i wykładać nie może. Na wszystkich uniwersytetach Przedlitawii istnieją dla wykładów literatury i języka krajowego dwie, trzy a nawet cztery katedry; na lwowskim uniwersytecie są nawet dwie katedry dla wykładów literatury ruskiej, lecz dla polskiej jest tylko jedna, która oczywiście nie wystarcza dla wyczerpującego traktowania tego tak ważnego dla polskich studentów przedmiotu. Wiec przyjął tedy rezolucyę, podaną przez referenta, w której powyższe względy i motywa wyrażono. Wiec uchwalił też uprosić kolegium profesorów oraz wszystkich polskich posłów do Rady państwa o jak najgorętsze popieranie tej sprawy. Wybrano też komisyę dla wypracowania memoryału do posłów, oraz uchwalono podziękowanie dla prof. Romana Pilata za poparcie zabiegów młodzieży uniwersyteckiej. W dyskusyi jeden z mówców żądał, aby wyraźnie powiedziano w rezolucyi, iż młodzież życzy sobie powołania prof. Piotra Chmielowskiego na ową utworzyć się mającą drugą katedrę; atoli sprawy kandydatury, ze względów formalnych uchwalono nie roztrząsać. I bardzo słusznie, albowiem rzeczą byłoby w wysokim stopniu niewłaściwą, aby młodzież decydowała o nominacyi profesorów.

Program dzisiejszego koncertu Burmestra budzi w sferach muzykalnych wielkie zajęcie. Między innemi odegra ten wielki artysta po raz pierwszy we Lwowie koncert Nr. 7 Spohra, Wieniawskiego fantazyę z „Fausta“ i Paganiniego „Hexentanz“.

W Stanisławowie powstaną niebawem dzięki uchwalonemu już przez Radę miejską kredytowi: miejskie biuro pośrednictwa pracy, oraz schronisko dla bezdomnych pod kierownictwem Brata Alberta.

Surowicę przeciw tyfusowi — wedle doniesień z Paryża — wynalazł prof. Chatomesse, uczeń Pasteura; próba miała przynieść bardzo pomyślne wyniki.

Pożary. W Nowym Targu spaliło się dnia 8 b. m. sześć domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarczemi i zbożem. Szkoda wynosi 44.200 K. Tylko jeden z pogorzelców był ubezpieczony na 4000 K.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kałusza na posady: kasyera z płacą 1400 K., oraz oficyała i inspektora policyi miejskiej z płacą po 1000 K. Termin do 15 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Starym Samborze i Borszczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem: w Starym Samborze do 15 grudnia, a w Borszczowie do końca listopada. — Powiatowa kasa chorych w Wieliczce na posadę lekarza z płacą 720 K., oprócz ewentualnych kosztów podróży i dyet. Posada ta jest zaraz do obsadzenia.

„Sztuczny Giesshübler“. Znany właściciel zdrojów leczniczych Giessshübler-Sanerbrunn p. Henryk Mattoni wniósł do ministeryum spraw wewnętrznych skargę przeciw firmie krakowskiej „Rząca i Chmurski“, iż wprowadza w handel wodę mineralną pod nazwą „sztuczny Giesshübler“, lub „sztuczna woda mineralna o tych samych składnikach chemicznych jak Giesshübler“. Ministerstwo orzekło postanowieniem l. 29649 d. d. 29/8 1901. że w myśl przepisów istniejących, a mianowicie dekretu nadwornej kancelaryi l. 37.869 d. d. 11/11 1847, oraz rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych d. d. 24/9 1865 l. 16.295, jakoteż rozporządzenia namiestnictwa we Lwowie z d. 21/6 1877 l. 30 521, jest surowo wzbronione używanie na etykietach wód mineralnych nazw: „Sztuczny Giesshübler“ lub „Sztuczna woda mineralna o tych samych chemicznych składnikach, jak Giesshübler“ itp., zdążających do zmylenia publiczności. Butelki wody mineralnej z takiemi etykietami skonfiskowano, więc niesumienna ta konkurencya zupełnie ustanie, a publiczność będzie ochroniona od omyłek i szkód.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 13 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7 prof. dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki“ (sztuczne oddychanie przy ratowaniu otrutych; trucizny nieorganiczne). — W Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe“ (świat organiczny podczas węglowej epoki).

„Złoty Róg“. Pod taką nazwą zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie przemysłowo-artystyczne, zarejestrowane z ograniczoną poręką, które zajmować się będzie kupnem i sprzedażą lub pośredniczeniem w kupnie, sprzedaży i wykonywaniu prac artystycznych w zakresie sztuki stosowanej. Udział członka wynosi 100 K. Członkami pierwszej dyrekcyi wybrani zostali pp. Stanisław Dębicki, Jan Tarczałowicz i Ignacy Domagalski, — zaś zastępcami dyrektorów pp. Mieczysław Dropiowski i Edward Lepszy.

Antisemickie rozporządzenie. Oberpolicmajster Moskwy zawiadomił wszystkich właścicieli teatrów, tudzież biur teatralnych, że na przyszłość żydom-artystom nie będzie wolno występować w teatrach w Moskwie. Zaś *Russki Listok* donosi, że ma wyjść zakaz przyjmowania żydów na wydziały prawne we wszystkich uniwersytetach rosyjskich. Dotąd zakaz ten obowiązuje tylko uniwersytet moskiewski.

Santos-Dumont zamierza odbyć swoim balonem podróż z Monte Carlo do Korsyki ponad morzem Śródziemnem. Milionerzy amerykańscy, przebywający w Monte-Carlo, ofiarowali mu pomoc materyalną, a nadto kilku z nich ma mu towarzyszyć na swych yachtach podczas jego niebezpiecznej podróży.

„Ogniem i mieczem“ na scenie w Paryżu. Nad sceniczną przeróbką „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza pracuje obecnie w Paryżu polski literat p. Kozakiewicz wspólnie z Maurycym Bernhardtem, synem Sary Bernhardt. Sztukę tę ma słynna francuska artystka sama wystawić. Nie wiadomo jeszcze, czy sama w niej będzie grała. Podobno uśmiecha się jej rola Bohuna — jak bowiem wiadomo, Sara Bernhardt od paru lat lubi grać role męskie: np. „Hamleta“, „Orlątko“ itd.— Odstrasza ją jednak zamaszystość i brawura słowiańskich męskich postaci.

Sklepienie podziemne. W Przemyślu przy wybieraniu fundamentów pod budowę nowej kamienicy przy ulicy Wodnej, natrafili robotnicy w głębokości 2 metrów na rozległe sklepienie. Spuszczono się do wnętrza lochu, o którym mniemano, że jest jaką dawną piwnicą. Badania wykazały, iż loch ów, długi i rozgałęziony w kształcie krzyża greckiego, dobrze utrzymany, wykonany z cegły i kamienia, nie był piwnicą, lecz stanowił podziemie „Bramy wodnej“, która ongi stanowiła część obwarowania starego Przemyśla i miała za zadanie obronę mostu na Sanie. „Bramy wodnej“ w czasach wojny strzegł najwybitniejszy z cechów, cech szewski i miał w odkrytych teraz lochach zbrojownię i skład prochów. Właściciel nowo budującej się kamienicy postanowił loch oczyścić i pozostawić go nietkniętym.

† **Matylda Brühl**, śpiewaczka polska, występująca pod pseudonimem Wilma Monti, zmarła przed tygodniem. Urodziła się ona w Sochaczewie, w Królestwie Polskiem. Początków śpiewu udzielała jej matka, następnie studya, prowadzone u Lampertiego w Medyolanie i Marchesi w Paryżu, wydoskonaliły ją na artystkę. Jeszcze jako uczenica tej

artystki dała się słyszeć w Warszawie w Towarzystwie muzycznem. Wszystkie ówczesne krytyki chwaliły jej świeży, ciepły głos, piękną jej rokowały przyszłość. Po skończeniu studyów i ukończeniu szkoły dramatycznej u profesora Leona Friedricha w Wiedniu śpiewała po raz pierwszy w Berlinie w teatrze Krolla, który zaangażował ją na szereg koncertów razem z Teresą Tua.

Z Berlina zaangażowano ją do teatru miejskiego w Koblencyi. Po skończeniu gościny tej powraca do Berlina już jako uznana i ceniona śpiewaczka i wówczas, gdy karyera artystyczna zapowiadała się dla niej jak najświetniej, spada na nią, jak grom, straszne nieszczęście: dostaje zerwania się siatkówki w oczach i zagrożona jest utratą wzroku. Musi więc przerwać swoją karyerę artystyczną i udać się na kilka miesięcy do kliniki prof. Hirschberga, aby tam przebyć na kuracyi. Wystąpiwszy z kliniki, straciła wzrok w jednem oku zupełnie, a w drugiem miała częściowe zerwanie siatkówki. Dla zachowania tego jednego oka miała przepisaną uciążliwą kuracyę, która najzupełniej sparaliżowała jej karyerę artystyczną.

Wilma Monti z żalem zmuszona była przerwać karyerę i przerzucić się na pole pedagogiczne. Pomimo ciężkiego swego kalectwa, które z anielską cierpliwością i poddaniem się znosiła, ukrywając je, o ile możności, przed obcymi, nie ustaje Wilma w swej pracy i powoli zdobywa sobie imię cenionej nauczycielki śpiewu, w czem pomaga jej dyrektor teatru Krolla, sprowadzając młode śpiewaczki, które oddaje jej kierunkowi. Między innemi wymienimy tu: prymadonnę operę berlińskiej, panią von Malecki, oraz panią Manczykową, już znaną śpiewaczkę koncertową, które kształciły się pod jej kierunkiem i pragnęły przyswoić sobie metodę starowłoską w wykonywaniu starych pieśni włoskich. Wilma zostaje stale w Berlinie, gdzie coraz więcej przybywa jej uczenic. Z czasem zjeżdżają do niej Norweżanki, Szwedki i Amerykanki, bo w pismach muzycznych często opisywane są poranki muzyczne, na których śpiewają jej uczenice. Od czasu do czasu daje jeszcze w Berlinie własne koncerty, a krytyka podnosi jej talent muzyczny i wyborną metodę śpiewu.

Nadmieniamy jeszcze, że matka zmarłej śpiewaczki, Augusta z Bambergów, była uczenicą Tausiga. Krótko przed śmiercią Wilma Monti przybyła na czas jakiś do kraju, a wspomnienia lat młodych tak silny wpływ na nią wywarły, że postanowiła zwinąć swoją szkołę renomowaną i powrócić do ziemi ojczystej. Śmierć zniweczyła ten zamiar.

W przystępie szału. Władze bezpieczeństwa mają od dwóch lat wielki kłopot z Kornelem Czajkowskim, który zamordował służącę Iłłykównę. Kilkakrotnie uciekał on z więzienia, potem dwa razy toczyła się przeciw niemu rorprawa o zamordowanie Iłłykównej, wreszcie władzom sądowym poruczono, by zarządziły zbadanie dokładne jego stanu umysłowego, ponieważ jest wiele danych, przemawiających za tem, że Czajkowski jest umysłowo chorym. W takiem stadyum znajduje się sprawa po dziś dzień, albowiem psychiatrzy jeszcze go nie badali i niebezpieczny ten człowiek jest traktowany jak zwyczajny więzień, trzymany w kaźni wraz z innymi więźniami. Wczoraj wieczorem Czajkowski dostał widocznie znów napadu szału i w jego przystępie porwał ciężki cebrzyk i ugodził nim w głowę swojego towarzysza więziennego, Fedka Łozinę. Fedko padł i stracił przytomność, a jak sądzą lekarze, rana jego jest niebezpieczna, uszkodzona jest bowiem czaszka. Łozinę umieszczono w szpitalu więziennym.

Rozmowa poety z wroną. W ogrodzie jezuickim oprócz publiczności wykwintnie przystrojonej można spotkać i wrony. Te ostatnie dla odróżnienia się od publiczności, posiadają dzioby, upierzenie i nadto, gdy je znudzi latanie, siadają na drzewach, trudniąc się krakaniem. Powiadają, że metoda Berlitza ułatwia poznawanie języków obcych. Co do mnie, w ciągu kilkunastoletniego uczęszczania na niektóre rauty w domach zacnych rodzin, wyuczyłem się mowy wroniej, co dało mi możność poprowadzenia z jedną z wron dyalogu następującego.

Ja. Takie wznoszenie się w mieście na wysokości dachów i kominów musi być przyjemne i pouczające?

Wrona. Rzeczywiście jest pouczające, lecz nic w tem nie ma przyjemnego. Czy wiesz pan, do jakich wyników doszłam siadając na dachach i zaglądając niekiedy przez dymniki na strychy? Oto przeważna liczba naszej publiczności, ze sfer inteligentnych, tej zwłaszcza, która popiera życie towarzyskie, rej wiedzie w modnych kawiarniach, uczęszcza na wyścigi i t. p. — stanowczo posiada za mało ręczników, poszewek a nawet, *passez moi le mot* — prześcieradeł. Szkoda, że nie jesteś pan wroną i nie możesz stale obserwować „gór“, w domach nawet odznaczających się wyrafinowanie wysokiem komornem. Przekonałbyś się, że elegancya powierzchowna znacznej liczby społeczeństwa nie idzie w parze z „elegancyą gruntowną“, że się tak wyrażę, zakulisową. Zdaniem mojem jest to dowodem życia nad stan z jednej strony i ujawnianiem wytworności w kierunku nadzwyczaj jednostronnym. Krakały mi koleżanki, że pewna patentowana elegantka, której suknie jedwabne wydają szelest rozgniewanego grzechotnika, posiada całego majątku cztery pończochy, każda z innej pary...

Ja. Moja wrono, twoje wiadomości i obserwacye zbyt już wkraczają w dziedzinę prywatną.

Wrona. Zaraz poznać, że oprócz poezyi uprawiasz dziennikarstwo, bowiem bierzesz rzeczy powierzchownie. Chciej to zapamiętać, że nie obfitość biżuteryi ze sztucznych brylantów i nie tanie a tandetne sprzęty w salonie są znamieniem zamożności rzeczywistej. Tak np. rak ugotowany posiada piękne suknie barwy szkarłatnej lecz istotną wartość stanowi jego zawartość wewnętrzna. Czy zdarzyło ci się kiedy przefruwując zaglądać w okna mieszkań złożonych z trzech pokojów, przedpokoju i kuchni?

Ja. Nigdy nie przelatałem, z rozmaitych ważnych powodów a pomiędzy innemi, ponieważ nie jestem ptakiem.

Wrona. To szkoda. Przekonałbyś się wtedy, że największy pokój w takiem mieszkaniu, z największą pojemnością powietrza, jest przeznaczony na salon, że pokój stołowy w porze nocnej jest zamieniany na sypialnię i że żądza posiadania „salonu“, przyprawia dziatwę o duszność, anemję a nawet suchoty. Okazałość salonu, mój drogi, nie świadczy bynajmniej o rzeczywistym wykwincie i hygieniczności lokalu.

W tem miejscu wrona wskazała mi dziobem i prawą łapką wykwintnego gentlemana, który dorożką parokonną pędził wzdłuż gmachu sejmowego.

Wrona. Widzisz tego pana z monoklem w oku? Dałabym sobie ogon uciąć, że dzisiaj przed wieczorem, gdy w drodze na nocleg będę przelatała około okien jego mieszkania, ujrzę obraz powtarzający się co dni kilka. Gentleman stać będzie z pustym pugilaresem wobec głodnej żony, niezapłaconej sługi, stróża, trzymającego kwit komorniany, oraz dwóch synów, którzy nie mają na zapłacenie czesnego. Albowiem posiadanie monokla i jeżdżenie dorożkami parokonnemi...

Ja. Wiem, wiem; jeszcze nie świadczy o zamożności rzeczywistej i t. p. Ale dość tego: jesteś pani wrono, ogromnie monotonna i nudna.

Ukoronowane Amerykanki. Wśród miliarderek nowego świata zapanowała od pewnego czasu moda strojenia się w korony królewskie z drogich kamieni. Korona pani Bradley Martins ma podobno wartość 750.000 dolarów. Pani Karolowa Yerks kazała sobie skopiować koronę hiszpańskiej królowej regentki. Pani Howardowa Gould zaś, nosi dyadem, wzorowany na regaliach królowej włoskiej.

Dlaczego chustki są kwadratowe? Na pytanie to rzadko kto bezwątpienia dać może odpowiedź, a jednak istnieje dokument, objaśniający kształt kwadratowy owych niezbędnych każdemu kawałków płótna lub perkalu. Dnia 23 września r. 1784 pojawił się w urzędowej gazecie francuskiej następujący rozkaz królewski: „Długość wyrabianych w kraju naszym chustek do nosa ma się równać ich szerokości“. Rozporządzenie to królewskie dotychczas widocznie jest obowiązujące, skor, nikomu nie przyszło na myśl zbudowania maszyny wyrabiającej chustki — okrągłe.

Ciąg dalszy nastąpi. Mimowolny dowcip udał się metrampażowi pewnego pisma. Oto przerwał on feljeton w najniestosowniejszem miejscu, po dwukropku, z czego powstała taka mniej więcej rzecz: „Wtem stuknęły drzwi i do salonu weszły dwie córki pani Zawierzyckiej, onieśmielone, zaróżowione, przystanęły na chwilkę. Starsza, panna Zofia, lat może dwudziestu, smukła blondynka, ubrana w lekką, blado-niebieską sukienkę, i młodsza, dwunasto letnia, Julcia. Pan Świetnowski powstał i zbliżając się, zawołał: „Ciąg dalszy nastąpi!“.

Jestto może bardzo pochlebne dla pani Zawierzyckiej, ale kto wie, czy zgodne z treścią powieści i intencyami autora...

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 760. Nieruchomy. Deszcz.

Nasi kupcy.

Właściciel sklepu do subjekta: Panie Alfonsie, proszę pamiętać o wystawie sklepowej. Pamiętaj pan o tem zawsze, że wystawa jest duszą sklepu... Dusza sklepu powinna być elegancka i piękna, a ciało można zrobić z wszelakiej tandety — to już *ganz-wurst*.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po cenach operetkowych po raz IIIci „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy“ wystąpi pna M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — Jutro we środę po raz Vty po cenach dramatu „Pocałunek“ (Hubicka) opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. Debiut Wiktora Piątosy. — We czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon“ opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ Ireny Bohus; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Bretigny'ego p. Ludwig, partyę Pousette po pni Ruszkowskiej objęła pni Kliszewska, a po pannie Schupp pna Ludkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka“ (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. — Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya pt. „Biada kłamcy“ w przekładzie Jana Kasprowicza.

Podziękowanie.

Wszystkim życzliwym, którzy po tragicznym zgonie ukochanego syna naszego śp. Karola w naszem bezgranicznem nieszczęściu nieśli nam wyrazy współczucia, zasyłamy z głębi zbolałego serca płynące podziękowanie.

Niepocieszeni rodzice *Seyfarthowie.*

Literatura i sztuka.

* **Dzieła Stanisława Koźmiana.** Z przyjemnością donieść możemy naszym czytelnikom, że przygotowuje się zbiorowe wydanie rozpraw najznakomitszego współczesnego polskiego publicysty Stanisława Koźmiana. Obejmować ono będzie cztery tomy. Tom pierwszy zawierać będzie wszystkie prace Koźmiana o działaniach i dziełach Bismarka. Tom drugi obejmie: Pisma polityczne. Oba te tomy drukują się już w drukarni *Czasu*.

Tom trzeci: Podróże i polityka ukaże się najpierw w feljetonie naszego pisma, a następnie w osobnem odbiciu. Tom czwarty: Teatr, wyjdzie nakładem księgarni J. M. Himmelblaua w Krakowie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 9 listopada.

(Z). Jakkolwiek na zagranicznych targach zbożowych tendencya jest stosunkowo spokojna, a zarówno młyny, jak i kupcy zbożowi wstrzymują się ze znaczniejszemi zakupnami, u nas przez cały tydzień ubiegły przeważało usposobienie zwyżkowe, a ceny niektórych gatunków zboża dosięgły wysokości, jakiej nie miały jeszcze w ciągu teraźniejszej kampanii. Za pszenicę płacono wczoraj już 9 koron za 50 kilogramów. Charakterystycznem przytem jest to, że właściwie tylko młyny kupują pszenicę, pośrednicy zaś trzymają się na uboczu już od kilkunastu dni, jakkolwiek przed tygodniem ceny były znacznie niższe od dzisiejszych. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba i to, że podaż gotowego towaru jest obecnie stosunkowo mniejsza niż w tym samym okresie lat poprzednich.

Z Pragi donoszą, że zrobiono tam wczoraj kilka transakcyi w amerykańskiej pszenicy z Kanzas po cenie 136 marek za 1000 kil. do Uścia (Aussig). Na nasze ceny licząc odpowiada to cenie $9\frac{3}{4}$ koron za 50 kilog. loco Aussig, przyczem opłata cła jest w tę cenę wliczona. Po tej cenie niepodobna sprzedać w Uściu węgierskiej pszenicy najlepszej jakości. Bądź co bądź skonstatować należy, że dzisiejsze ceny pszenicy są o 30 halerzy na 50 kilogramach wyższe od zeszłotygodniowych.

Od kilku dni podnosi się cena pszenicy także na targach amerykańskich skutkiem niepomyślnych doniesień o stanie zasiewów w Brazylii i Argentynie z powodu braku deszczów. W Nowym Jorku płacono onegdaj za pszenicę $79\frac{7}{8}$ centów amerykańskich za buszel, a więc najwyższą cenę w całej tegorocznej kampanii.

Zupełny brak ożywienia przeważa obecnie na targu żyta, chociaż i tu tendencya jest raczej silną, a ceny podniosły się mniej więcej o 10 halerzy w porównaniu z zeszłotygodniowemi. Żyto na wiosnę notowano dziś na 7 koron 67 halerzy.

Stale podnosi się i to nietylko na naszym krajowym targu, ale wogóle na wszystkich rynkach światowych, cena kukurudzy. Dziś wynosiła ona 5·80, a nie zanosi się na to, aby w najbliższym czasie spadła, przeciwnie raczej spodziewać się można dalszej zwyżki, bo i w Ameryce dają się dotkliwie odczuwać następstwa zeszłorocznego nieurodzaju kukurudzy i w Rumunii, gdzie monarchia nasza zwykle zaspokaja swoje zapotrzebowanie tego gatunku ziarna, producenci trzymają się z cenami, tem bardziej, że słota, panująca tam od kilku tygodni, utrudnia dowozy. W Nowym Jorku płacą obecnie za kukurudzę 66 centów amerykańskich za buszel. Od lat dziesięciu nie była tam kukurudza w takiej cenie.

Bardzo zajmujące zjawisko spostrzedz się daje w tym roku w handlu eksportowym jęczmienia z naszej monarchii. Oto zazwyczaj niemal całą nadwyżkę jęczmienia, jaką mamy, zabierały Niemcy, w tym roku jednak jęczmień nasz idzie zupełnie gdzieindziej. Oto głównym odbiorcą nadwyżki jęczmienia zarówno czeskiego i morawskiego, jak i węgierskiego, jest Anglia. Jedna tylko firma angielska zakupiła w naszej monarchii ćwierć miliona centnarów metrycznych. Transporty tego jęczmienia idą do Anglii z zupełnem pominięciem Wiednia, czeski i morawski via Tryest, a węgierski via Fiume.

Centralne biuro pruskich izb rolniczych zwraca uwagę na to, że pomimo, iż ceny zboża okazują tendencyę zwyżkową, kupcy zbożowi w Niemczech bardzo wstrzemięźliwi są w swych zakupnach. Owóż biuro pruskich izb rolniczych tłómaczy to utrudnieniami kredytowemi, praktykowanemi obecnie w całych Niemczech. Ponieważ o kredyt jest nadzwyczajnie trudno, przeto kupcy zbożowi kupują tylko tyle zboża, ile spodziewają się na pewno sprzedać w najbliższych dniach, zapasów zaś żadnych nie robią.

Wedle dalszego sprawozdania centralnego biura pruskich izb rolniczych, wytwarza się obecnie w Niemczech bardzo ożywiona spekulacya w owsie. Podczas gdy bowiem niemal wszystkie państwa na świecie miały w tym roku liche zbiory owsa, w Niemczech zarodził on dobrze, to też spekulacya w tym gatunku ziarna ma wielkie szanse powodzenia. W Berlinie jest obecnie owies droższy od żyta a nawet od pszenicy. Za żyto na grudzień płacą 138 marek, a za owies $143\frac{1}{2}$.

Jeszcze większa różnica między ceną owsa a żyta jest w Paryżu, gdzie za owies płacą $20\frac{1}{2}$ franka, a za żyto tylko $15\frac{1}{4}$. Kupcy fracuscy poszukują skwapliwie owsa na targach niemieckich i zawarli już kilka znaczniejszych transakcyi. Zajmującym jest fakt, że nawet do Królestwa polskiego sprzedano z Prus wschodnich kilka dużych transportów owsa, podczas gdy zawsze Prusy sprowadzały to ziarno z Królestwa. W Berlinie uwija się obecnie wielu kupców rosyjskich i rozbija się za owsem.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 12 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5266 sztuk. W tem było z Galicyi 613 z Bukowiny 51. Przebieg targu spokojny. — Ceny spadły o $\frac{1}{3}$ K. Niesprzedanych pozostało 243. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 32 sztuk po 58 do 62, 212 sztuk po 63 do 68, 200 sztuk po 69 do 74 koron, 29 po 76 do 86 koron, bubaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krewy podtuczone po 52 do 70, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Lublana 12 listopada. Rada miejska uchwaliła rezolucyę domagającą się utworzenia uniwersytetu słoweńskiego i wybrała deputacyę, która przedłoży tę rezolucyę prezydentowi ministrów.

Wiedeń 12 listopada. W komisyi budżetowej toczyła się wczoraj w obecności prezydenta ministrów i ministra skarbu dalsza dyskusya ogólna nad budżetem. P. Lupul ubolewał, że obrady przewlekają się skutkiem długiego trwania dyskusyi ogólnej, jakoteż z powodu, że w preliminarzu tak mało uwzględniono Bukowinę, która pod względem kulturalnym i ekonomicznym tak bardzo potrzebuje opieki budżetowej. W nadziei, że rząd zaspokoi najpilniejsze potrzeby kraju i spełni uprawnione żądania narodowe i kulturalne Rumunów, stronnictwo mówcy będzie głosowało za preliminarzem państwowym i za funduszem dyspozycyjnym. P. Fořt zarzuca, że w budżecie ukryto rzeczywisty deficyt. Mówca zwraca się przeciwko temu, iż rząd nadużywa hasła powszechnego zubożenia do celów politycznych. Sanacya sytuacyi politycznej możliwa jest, zdaniem mówcy, jedynie drogą radykalnej zmiany panujących obecnie stosunków. — P. Wolf oświadcza, że Niemcy powinni wznowić swoją „Gemeinbürgschaft“ i w myśl tej zasady sprzeciwić się założeniu czeskiego uniwersytetu na Morawie i różnym żądaniom na rzecz czeskiej politechniki w Bernie. Mówca przemawia gorąco za monopolem wódczanym. P. Menger oświadcza się również za tym monopolem. Mówca podnosi z naciskiem, że zniesienie rozporządzeń językowych nie było żadną krzywdą dla Czechów. P. Menger broni Niemców przed zarzutem, jakoby byli przeciwnikami zakładania szkół innych narodowości. Niemcy zwracają się tylko przeciwko temu, że Czesi ze szczególnem upodobaniem starają się o przenoszenie swoich zakładów naukowych do miast niemieckich. P. Kurz protestuje energicznie przeciwko temu, jakoby Czesi prowadzili politykę postulatów. Czechy właśnie cierpią z powodu, że frakcya Wolfa uprawia politykę postulatową, skierowaną przeciw narodowi czeskiemu.

Wiedeń 12 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że podczas pobytu arcyksięstwa w Łańcucie, odbędą się tam także zaręczyny siostry małżonki następcy tronu, Zofii hrabianki Chotekównej, z księciem Radziwiłłem, bratem Romanowej hr. Potockiej.

Stassfurth (w Prusiech) 12 listopada. W tutejszych kopalniach soli kamiennej, część szybu „Ludwik 2“ zawaliła się i zasypała 70 górników. Wydobyto 3 trupy i 25 rannych; nadto 13 górników nie zdołano do tej pory odszukać.

Paryż 12 listopada. Izba deputowanych przyjęła wniosek o zniesienie premii dla okrętów, zbudowanych zagranicą. Minister Millerand przeciwny był temu wnioskowi.

Budapeszt 12 listopada. W Sejmie węgierskim dep. Falk w imieniu komisyi adresowej przedłożył projekt adresu, który ma być odpowiedzią na mowę tronową. Projekt omawia obszernie sprawę ugody z drugą połową monarchii. Zaznacza, że związek cłowo-handlowy leży w interesie obu połów państwa i że Węgry z pewnością, jak tego się mowa tronowa domaga, chętnie przyłożą się do zawarcia ugody sprawiedliwej, jednakże tylko w taki sposób, aby za poniesione ofiary otrzymały w innych kierunkach stosowną kompensatę. Gdyby jednak związek cłowy z Austryą nie mógł przyjść do skutku, to Węgry przystąpią do samoistnego uregulowania stosunków ekonomicznych. Co się tyczy traktatów handlowych z innemi państwami, adres podnosi, że polityka handlowa nie powinna wpływać niekorzystnie na istniejące przymierza polityczne. Adres wyraża w końcu nadzieję, że przyjazne stosunki, łączące monarchów państw sprzymierzonych, przyczynią się także snadnie do wyrównania dyferencyj na polu handlowem i ekonomicznem między temi państwami.

Haaga 12 listopada. Naczelna rada haaskiego sądu rozjemczego zwołaną jest na d. 20-go bm., celem powzięcia uchwały o wniosku Boerów, domagającym się rozstrzygnięcia kwestyi południowo-afrykańskiej przez sąd rozjemczy.

Madryt 12 listopada. W Barcelonie przyszło powtórnie do bójek pomiędzy katalońskimi a republikańskimi studentami. Żandarmerya kilkakrotnie użyła broni. Także w Copollos, (prow. Granada) przyszło z okazyi wyborów miejskich do zajść, w których jedna osoba utraciła życie, a jeden żandarm został ciężko ranny. (Do tych awantur ulicznych, odbywających się od czasu do czasu w Hiszpanii, nie należy przywiązywać żadnej wagi, po pierwsze dlatego, że te awantury nie są tak groźne i krwawe, jak opowiadają depesze; powtóre dlatego, że ci, którzy te awantury urządzają i wystawiają się na guzy, są dobrze za to płatni. Trzeba bowiem wiedzieć, że na giełdzie paryskiej jest konsorcyum bankierów, grających ciągle na papierach hiszpańskich i na kursie pesetów. Jeżeli to konsorcyum gra na zwyżkę, wtedy w Hiszpanii panuje cisza, jeżeli zaś gra na zniżkę, wtedy w rozmaitych miastach hiszpańskich wybuchają awantury, a dzienniki donoszą o pojawieniu się band karlistowskich. Takie same konsorcyum bankierskie istniało przed laty w Berlinie i grało na rublach rosyjskich. Minister Witte potrafił ustalić kurs rubli i przeprowadzić stopniowo walutę złotą w Rosyi, ale Hiszpania nie posiada tych zasobów, więc też nie prędko doczekamy się ustalenia kursu pesetów. W każdym razie kursa giełdy paryskiej co do papierów hiszpańskich są doskonałym wykazem tego, ile są warte depesze, donoszące o bójkach ulicznych w rozmaitych miastach Hiszpanii, lub o pojawieniu się band karlistowskich. *Przyp. Red. Przegl.*)

Waszyngton 12 listopada. Prezydent Roosevelt gorliwie konferuje z przywódcami republikańskimi w sprawie zniżenia nadwyżek skarbu państwowego, jakie powstały z osobnych podatków, zaprowadzonych podczas wojny z Hiszpanią. Rossevelt zamierza podatki te znieść, a także obniżyć podatki od piwa, wódki i tytoniu; taryfy cłowe zostaną niezmienione.

Konstantynopol 12 listopada. Trzęsienie ziemi w Erzerum powtarza się jeszcze ciągle. Mieszkańcy jakoteż członkowie obcych konsulatów obozują w namiotach. Wiele osób straciło życie; szkody są znaczne.

Wiedeń 12 listopada. Przybył tu z Krakowa kardynał ks. biskup Puzyna.

Arras 12 listopada. W kopalniach, w których grozi strejk, zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Wojsko jest w pogotowiu.

Paryż 12 listopada. Ajencya Havasa donosi, że Papież kazał wyrazić ambasadorowi francuskiemu przy Watykanie zadowolenie z powodu starań, jakich dołożyła Francya w sprawie zatwierdzenia wyboru patryarchy chaldejskiego.

Poznań 12 listopada. Tutejsze radykalne sfery zaczynają urządzać demonstracye. Oto niektóre panie tutejsze wpadły na pomysł urządzania żałoby narodowej z powodu zasądzenia akademików. W tym celu postanowiły nosić czarne suknie przez cztery miesiące, tj. przez cały czas trwania kary akademika Bolewskiego.

Wiedeń 12 listopada. Odbyła się tu dziś w obecności Monarchy uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach urzędu zastawniczego.

Rada państwa.

Wiedeń 12 listopada. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków zabrał głos minister skarbu celem dania odpowiedzi na interpelacye.

Między odczytanymi dziś wnioskami i interpelacyami znajduje się interpelacya p. Wójcika i towarzyszy w sprawie rosyjskiego cła na książki polskie, oraz nagły wniosek Ferjanczica, Ivcevica i towarzyszy w przedmiocie utworzenia uniwersytetu dla Słowian południowych.

Po odpowiedzi ministra skarbu na interpelacye, przeszła Izba do obrad nad nagłym wnioskiem p. Romańczuka i tow. w sprawie rzekomych nadużyć przy ostatnich wyborach sejmowych w Galicyi. Wnioskodawca p. Romańczuk uzasadnia nagłość swego wniosku. Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 12 listopada. K. Czerwiński z Podola. S. Skrzyński z Nozdrzca. W. Burmester z Helsingfors. M. Mahr z Berlina. Z. Wąsowicz, E. Zieleniewski i W. Nohr z Krakowa. E. Tustrac z Paryża. L. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Leonard z Hamburga. B. Hubermann z Wiednia. L. Kornman z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 listopada. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. J. Zagórski z Sokala. J. Filipowski z Kocowa. H. Schätzer z Tarnopola. J. Janko z Załukwi. Dr. W. Waygarth z Podlisek. W. Zabaysky z Pragi. M. Moess z Wiednia. J. Solnitzky z Krakowa. Z. Strażyc z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 listopada. Z. Łączyński z Zaborza. K. Głowiński z Chorostkowa. M. Gorzecki z Krakowa. J. Friedmann z Tarnopola. J. Seredowie z Radziechowa. N. Żukiewiczowa z Sokala. A. Hausnerowie z Temeszwaru. J. Steyer z Kołomyi. M. Barbaszewska z Śniatyna. O. Horodyske z Strzelisk S. Piotrowski z Kijowa. W. Słonecki i F. Scholz z Opawy. F. Jaworski z Mostów wielkich. N. Modzelewscy z Podola ros. J. Wimmer, K. Hadinger i J. Schmal z Wiednia.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60.

Berlin 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·20.

Paryż 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82. Mąka („Fleur de Paris“) 26·60.

Frankfurt 12 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·20. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172.60. Laura 000·00.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·91—8·92; żyto na wiosnę 7·68—7·69; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·85—5·86; owies na wiosnę 7·82—7·83. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kukurudzy ustalona, zresztą spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·71—8·72; żyto na kwiecień 7·40—7·41; owies na kwiecień 7·48—7·49; kukurudza na maj 5.56—5·57. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 12 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	260.00
" " " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	264.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.50, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 160.00. Palffy 40 zł. m. k. 169.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396·00.

Lwów 12 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.60 do 93.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Rozpalone żelazo mniej piekłoby dłoń Reginy, niż dotknięcie tego złota, to też tylko wspomnienie bladej, wynędzniałej twarzy matki powstrzymało ją od rzucenia jałmużny do stóp mściwego starca. Rumieniec niewysłowionego wstydu zabarwił blade jej lica.

— Zmuszona dziś jestem, przez wzgląd na matkę, przyjąć te pieniądze nie jako datek, ale jako pożyczkę, którą zwrócę — tak mi Boże dopomóż!... Nie spocznę, póki bodaj najcięższą pracą nie zarobię na zwrot ich do ostatniego grosza. Żegnam pana.

Skłoniwszy głowę, zwróciła się ku zamkniętym drzwiom biblioteki, gdy nagle on ją zatrzymał.

— Zaczekaj chwilę. Mam ci jeszcze coś do zakomunikowania.

Wyjął ze szkatułki podłużną paczkę, owiniętą w pożółkły papier i opieczętowaną czerwonym lakiem. Na wierzchu znajdował się napis: „Moje ostatnie szaleństwo“. Zdarł papier i ukazało się z pod niego staroświeckie safianowe pudełko, którego sprężyny były tak zardzewiałe, że z pewną trudnością zdołał je otworzyć. Biały niegdyś aksamit, jakim było wyłożone, przybrał żółtą barwę, ale czas nie stłumił ogni zawartych wewnątrz, wspaniałych szafirów, których błękitne blaski snopem iskier strzeliły do góry, jakby rade, że wydostały się z ciemnego więzienia.

— Ten garnitur przeznaczony był dla twojej matki, kiedy ukończy pensyę — rzekł jenerał. — Miało to nastąpić w miesiąc po dniu, w którym uciekła z tym zagranicznym oszustem. Te cenne szafiry wybrane były gustem jej matki. Biedna Helena! jak ona się często zachwycała ich pięknością!

Głos starca zadrżał od wzruszenia. Zagryzł dolną wargę, a orle oczy zaszły wilgocią, jakby w tych lazurowych płomieniach zamajaczyła przed nim piękna, słodka twarz zmarłej żony i wdzięczna postać ich jedynego dziecka. Wstydząc się jednak swej słabości, opamiętał się szybko i zatrzaskując silnie pudełko, podał je Reginie, mówiąc:

— Weź to. Przeznaczałem te klejnoty na ślubny prezent dla żony mego syna, gdy uczyni wybór odpowiedni do mojej woli, co niewątpliwie nastąpi. Ale mam pewien skrupuł w sprzeciwieniu się życzeniom mojej drogiej Heleny i dlatego wahałem się. Twoja matka nigdy nie widziała ich na oczy i nie wiedziała nawet o ich istnieniu. Kamienie to są bardzo drogocenne, więc przyniosą wam dużą ulgę w obecnej potrzebie. Powiedz Alicyi, że widok tego pudełka drażnił mnie jak cierń w ranie, więc pozbywam się go, aby raz na zawsze mieć spokój. Niechaj mi nie dziękuje. Niech je uważa po prostu za pośmiertny dar matki.

— Świadomość ich pochodzenia więcejby jej sprawiła przykrości, niż wartość ich przyniesie materyalnej ulgi. Nie chciałabym zranić jej kochającego serca za cenę wszystkich skarbów na świecie.

— Więc sprzedaj je lub zrób z niemi, co ci się podoba. Obojętnem mi jest, co się z niemi stanie, byle mi one nie przypominały przeszłości. Włóż je do kieszeni. Co?... nie zmieszczą się? Gdzież jest twój kufer podróżny?

— Nie mam nic ze sobą, tylko ten oto koszyczek i szal.

Podniosła je z podłogi i wsunęła pudełko do koszyka.

— Jesteś dzielną i szlachetną kobietą i zasłużyłaś na lepszych rodziców, niż ci, któremi obdarzyły cię losy. Nim się oddalisz stąd, pozwól mi poczęstować cię kieliszkiem wina i biszkoptem.

— Nie, dziękuję. Nie mogłabym nic przełknąć.

— Nie zobaczymy się więcej w życiu. Bywaj zdrowa. Podajmy sobie ręce.

— Uczyniłabym to chętnie, gdybyś pan przesłał choć jedno cieplejsze słowo przebaczenia mojej biednej matce.

Jenerał zaciął usta i przecząco potrząsnął zwolna głową.

— Żegnam więc pana, jenerale Darrington. Kiedy będziesz na łożu śmierci, mam nadzieję, że Bóg okaże ci więcej miłosierdzia, niż ty go okazałeś swemu dziecku.

Skłonił głęboko głowę i milczał.

Gdy ręka jej spoczęła na klamce, wskazał jej drogę przez werandę.

— Wracasz do miasta? Bądź więc łaskawą przejść tędy i zamknij drzwi za sobą. Boczna ścieżka zaprowadzi cię na gościniec, a wolę, abyś nie spotkała nikogo ze służby, bo toby dało powód do różnych niepotrzebnych plotek i komentarzy.

Kiedy stojąc już na werandzie, odwróciła się, aby zamknąć szerokie, szklane drzwi, wzrok jej padł po raz ostatni na wysoką, barczystą postać, wspartą na lasce i oblaną purpurowymi blaskami zachodzącego słońca, spływającymi po srebrnych włosach i uwydatniając głębokie zmarszczki marsowego oblicza zamyślonego starca.

Wzdłuż krętej ścieżki wysadzanej kępami jaskrawych złocieni, Regina biegła szybkim krokiem, tłumiąc wzruszenie, rozsadzające jej piersi. Pomna na to, jak matka jej lubiła te zwiastuny jesieni, zerwała po drodze kilka gałązek liliowych i żółtych chryzantemów, sądząc, że subtelna woń tych kwiatów rozkwitłych na jej rodzinnej niwie sprawi przyjemność chorej.

Idąc grabowym szpalerem usłyszała nagle, że ktoś ją woła i obróciwszy się ze zdziwieniem spostrzegła starego murzyna, Bedneya, który biegł za nią, potrząsając białym fartuchem, ale odgłos ostrego, niecierpliwego dzwonka powstrzymał raptownie jego kroki. Zawahał się chwilę, namyślił i niechętnie zawrócił ku domowi, skąd rozlegało się gwałtowne wezwanie.

Słońce zanurzyło się już w zielonym gąszczu dalekich lasów i tylko wschód nieba płonął odbiciem zachodzących promieni, a sklepiony szpaler napełniał się szybko mrokami, kiedy Regina zamknąwszy za sobą żelazną bramę parku, odetchnęła pełną piersią z uczuciem odzyskanej swobody. Zwabiona szmerem strumienia płynącego wśród sitowia i powiewnych tataraków, przyklękła na murawie i zanurzywszy obie ręce w wodzie ochłodziła nią rozpaloną twarz i pulsujące boleśnie skronie.

Wiedząc, że pociąg odchodzi dopiero o kwadrans po siódmej, Regina obliczyła, że ma jeszcze czas spełnić ostatnie życzenie, jakie matka wyraziła jej przy pożegnaniu. Pani Brentano bowiem przewiązawszy wstążką bukiecik, przyniesiony jej przez córkę w dzień wyjazdu, prosiła ją, aby złożyła go na grobie jej matki. Wyjąwszy zwiędłe kwiatki z koszyka i skropiwszy je wodą, Regina dołączyła do nich kilka zerwanych w parku złocieni i śpiesznie skierowała się ku cmentarzowi; zastawszy zaś bramę zamkniętą, wspięła się lekko na rosnący opodal cedr i przez niski mur przedostała się do wnętrza.

Czas jakiś zszedł jej na szukaniu grobu Darringtonów; nareszcie stanęła przed wysoką, żelazną kratą, najeżoną ostro zakończonemi prętami, strzegącemi popiołów jej przodków. W jednym rogu wznosił się piękny sarkofag, na którym złotemi literami wypisane było: Helena Tracy — małżonka R. L. Darringtona.

Wsunąwszy rękę przez kratę, Regina złożyła kwiaty na marmurowej, białej płycie, a czyniąc to, zahaczyła suknię o żelazny, sterczący pręt. Naraz usłyszała przeszywający powietrze ostry świst lokomotywy. Wystraszona, szarpnęła suknię i przeskoczywszy mur cmentarny, zaczęła biedz z całych sił ku stacyi; gdy zdyszana dopadła platformy, nie było już śladu pociągu, który odszedł przed kwadransem. Następny zaś, jak ją powiadomiono, odchodził dopiero o 3 po północy.

Srodze strapiona, Regina usiadła na brzegu jakiejś paki, rozmyślając co począć. Chcąc jednak oszczędzić matce niepokoju zdecydowała się wysłać do niej uspokajającą depeszę, brzmiącą, jak następuje:

„Pomyślne załatwienie sprawy spowodowało opóźnienie. Wszystko dobrze. Wrócę w sobotę“.

Zapłaciwszy telegrafiście, obliczyła, że oprócz otrzymanych stu dolarów, zostało jej w portmonetce zaledwie ośmdziesiąt pięć centymów. Gdzież więc spędzi pozostające jej siedm godzin do nadejścia pociągu? Dozorca kolejowy, który śledził zakłopotany wyraz jej twarzy, nadmienił jej, że opodal stacyi znajduje się hotel, w którym mogłaby się zatrzymać.

— Dziękuję — odparła — wolę zaczekać tutaj.

— Kiedy zwykle o wpół do dziewiątej zamykamy budę, a otwieramy ją dopiero o wpół do trzeciej, na trzydzieści pięć minut przed nadejściem pociągu.

— A czyby to było przekroczeniem przepisów, gdyby pan zostawił poczekalnię otwartą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.